

Daniel Carlo Pangerl, *Die Metropolitanverfassung des karolingischen Frankenreiches*, Hannover 2011, Hahnsche Buchhandlung, ss. XLVI, 345, Monumenta Germaniae Historica, Schriften, Bd. 63

Ostatnio Matthias Schrör dokonał analizy ewolucji władzy metropolitalnej i rzymskiego prymatu w Kościele zachodnim w długim trwaniu (IV–XII w.) ze szczególnym uwzględnieniem monarchii Merowingów i Karolingów oraz Francji i Niemiec¹. Natomiast zagadnieniu organizacji metropolitalnej w monarchii frankijskiej w czasach Karolingów nie poświęcono dotychczas specjalnej monografii pomimo dostępności materiału źródłowego w edycjach krytycznych oraz obfitej literatury do dziejów Kościoła tego okresu.

Książka Daniela Carla Pangerla jest drukowaną wersją dysertacji doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem Rudolfa Schieffera i obronionej na Wydziale Historii i Historii Sztuki Uniwersytetu Ludwika Maksymiliana w Monachium w semestrze zimowym 2010/2011 r. Publikacja składa się z przedmowy, wykazu skrótów, źródeł i literatury, krótkiego wstępu, siedmiu rozdziałów, rozważań końcowych oraz indeksu postaci historycznych.

Zaledwie trzystronicowy rozdział drugi (pierwszy po numerowanym wstępie) jest wprowadzeniem do problemu formowania się organizacji metropolitalnej na podstawie nowych polityczno-administracyjnych struktur Cesarstwa Rzymskiego, powstałych w wyniku reform cesarza Dioklecjana (284–305) i Konstantyna I (306–337). Pierwotnie metropolitami zwano biskupów chrześcijańskich mających siedziby w stolicach prowincji Cesarstwa Rzymskiego. Ich prerogatywy regulowały kanony pierwszego soboru powszechnego w Nicei z 325 r. oraz synodu antiocheńskiego z 341 r.

W następnym, krótkim rozdziale (s. 6–13) Autor przedstawił ogólne zarysy organizacji metropolitalnej w Galii merowińskiej od panowania Chlodwiga I (481/482–511) do detronizacji Childeryka III przez Pepina Małego w 751 r. Jeszcze przed podbojem Galii przez Merowingów uformowała się organizacja metropolitalna z dwunastoma siedzibami w Arles, Bordeaux, Bourges, Eauze, Lyonie, Narbonne, Reims, Rouen, Sens, Tours, Trewirze i Vienne. Między 581/583

¹ M. Schrör, *Metropolitangewalt und papstgeschichtliche Wende*, Husum 2009, Historische Studien 494. Por. ważniejsze recenzje: R. S[chieffer], „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” 65, 2009, s. 787 n.; O. Hageneder, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung” 118, 2010, s. 475–477; P. Nowak, KH 117, 2010, 4, s. 121–123; F.-R. Erkens, „sehepunkte” 11, 2011, nr 3, 15 III 2011, URL: <<http://www.sehepunkte.de/2011/03/17086.html>> dostęp: 13 II 2012.

a 614 r. także biskupstwo Besançon stało się metropolią kościelną. Władcy merowińscy stopniowo przejmowali kontrolę nad obsadą biskupstw. W końcu częste podziały na pomniejszych królestwa merowińskie doprowadziły najpierw do zaniechania zwoływania synodów prowincjonalnych, a następnie do całkowitego załamania się organizacji metropolitalnej u schyłku VII w.

W rozdziale czwartym (s. 14–31) Autor naszkicował nieudane próby erygowania nowej prowincji kościelnej w Kolonii oraz wskrzeszenia metropolii w Rouen, Reims i Sens przez działającego pod auspicjami Stolicy Apostolskiej Bonifacego. Po męczeńskiej śmierci Bonifacego we Fryzji (5 VI 754) dalsze starania w dziele reorganizacji Kościoła frankijskiego przejął Chrodegang, biskup Metz (742–766), obdarzony przez papieża Stefana II tytułem arcybiskupa i paliuszem w 754 r., a następnie Wilchar, biskup Sens i jednocześnie *archiepiscopus provinciae Galliarum*. Ci trzej hierarchowie pomimo że nosili tytuł arcybiskupa oraz paliusz, nie mieli jako arcybiskupi określonej siedziby i nie stali na czele kanonicznie erygowanej prowincji kościelnej. Począwszy od kapitułarza z Herstal z marca 779 r. określenie *suffraganei* lub *episcopi suffraganei* systematycznie wypierało wcześniejszą nomenklaturę źródłową (*com*)*provinciales* lub *episcopi (com)provinciales*. Nowa tytułatura oznaczała postępujące zhierarchizowanie struktury Kościoła frankijskiego, z arcybiskupem stojącym na czele prowincji kościelnej. We wcześniejszym okresie metropolita (*metropolitanus* lub *metropolitanus episcopus*) był jedynie *primus inter pares*, a synod prowincjonalny pełnił funkcję najwyższej instancji decyzyjnej. Sam tytuł arcybiskupi oraz paliusz niekoniecznie musiał być związany z urzędem metropolity i bywał również godnością honorową z tytułu sprawowania urzędu arcykapelana, jak w przypadku biskupów Metz, Angilrama (768–791), Droga (823–855) i Wali (876–882), czy Teodulfa, biskupa Orleanu (ok. 798–818).

Najobszerniejszy rozdział w monografii Pangerla został poświęcony ustaleniu chronologii wskrzeszenia bądź założenia nowych siedzib metropolii kościelnych w monarchii frankijskiej w czasach Karolingów (s. 32–159). Zainicjowana przez Karola Wielkiego w 779 r. restytucja systemu metropolitalnego doprowadziła do ustanowienia siedzib w Reims, Trewirze, Moguncji, Bourges, Rouen, Arles, Vienne, Sens, Embrun, Tarentaise, Salzburgu, Kolonii, Lyonie, Tours, Besançon i Bordeaux. Zostały one wymienione w przekazanym przez Einharda testamencie cesarza z 811 r. wraz z pięcioma metropoliami kościelnymi Królestwa Italii (Rzym, Rawenna, Mediolan, Akwileja, Grado). U schyłku panowania Karola Wielkiego (768–814) doszło jeszcze do przywrócenia metropolii w Narbonne oraz być może do utworzenia nowej prowincji kościelnej w Aix-en-Provence, datowanej przez Pangerla na lata 811–828. Ludwik Pobożny założył biskupstwo w Hamburgu w 831 r., a następnie na zwołanym jeszcze w tym samym roku synodzie w Diedenhofen został konsekrowany biskup Ansgar, który z polecenia władcy udał się niezwłocznie do Rzymu, gdzie uzyskał papieską zgodę na założenie nowego biskupstwa. Prawdopodobnie już na początku 832 r. papież Grzegorz IV wyniósł Hamburg do rangi metropolii i obdarzył Ansgara paliuszem. Po splądrowaniu i spaleniu Hamburga przez Normanów w 845 r. siedziba metropolity została przeniesiona do Bremy. Według ustaleń Autora w latach 877–879 doszło do wskrzeszenia metropolii Eauze z siedzi-

bą w Auch. W ten sposób dzięki karolińskim władcom doszło do restytucji systemu metropolitalnego opartej na *Notitia Galliarum*, wykaz siedemnastu galijskich prowincji z końca IV lub początku V w. Rola papieżstwa ograniczała się do kanonicznego zatwierdzenia tworzonych z inicjatywy Karola Wielkiego siedzib prowincji kościelnych oraz nadania paliusza biskupom przeznaczonym do objęcia metropolii, jako insygnium ich władzy. Obok ustalenia chronologii trzydziestu wskrzeszonych i siedmiu nowych prowincji kościelnych Pangerl zamieścił także szkice biograficzne o pierwszych metropolitach.

Rozdział szósty przynosi analizę synodów prowincjonalnych monarchii Karolingów (s. 160–260). Ogółem zachowały się informacje o 31 odbytych synodach prowincjonalnych z dziewięciu metropolii kościelnych (Bourges, Kolonia, Lyon, Narbonne, Reims, Salzburg, Sens, Trewir, Vienne). Z czasów panowania Karola Wielkiego znanych jest pięć synodów prowincjonalnych, które odbyły się w latach 799/800–806/811 pod przewodnictwem Arna, metropolity salzburskiego (798–821). Z czasów Ludwika Pobożnego (814–840) zachowały się wiadomości zaledwie o dwóch synodach prowincjonalnych, z okresu wojny domowej do traktatu w Verdun (840–843) o jednym, a do roku 911 o dalszych dwudziestu trzech. Autor skonstatował przy tym, że zachowana spuścizna źródłowa o synodach prowincjonalnych jest bardzo niekompletna w porównaniu do świadectw o innych zgromadzeniach synodalnych o zasięgu ponadprovincialnym (synody cesarskie, a po roku 843 krajowe) z czasów Karolingów.

W rozdziale siódmym Autor omówił święcenia biskupie w czasach Karolingów (s. 261–298). W przeciwieństwie do dobrze rozpoznanych w historiografii zagadnień wyboru biskupa w monarchii Franków czy wyznaczania kandydatów na urząd biskupi przez władców frankijskich temat ten nie był dotychczas przedmiotem specjalnych studiów. Pangerl poddał analizie 10 święceń metropolitów oraz 30 biskupów sufraganów. W przypadku święceń metropolitów występowały dwie przewidziane prawem kościelnym możliwości: konsekracja przez biskupa sufragana własnej prowincji kościelnej oraz konsekracja przez metropolitę innej prowincji kościelnej. Z kolei metropolita był zgodnie z późnoantycznymi kanonami soborowymi przewidziany jako konsekrator biskupa sufragana. Odstępstwa od tej reguły były rzadkie, np. w 882 r. Optandus, został wyświęcony na biskupa Genf nie przez swego metropolitę Otramnusa, arcybiskupa Vienne, ale przez papieża Jana VIII.

Rozdział ósmy (s. 299–322) przynosi zwięzłą analizę działalności kościelno-politycznej metropolitów w czasach Karolingów. Autor przedstawił zasadę precedencji metropolitów przed biskupami sufraganami na 31 zgromadzeniach synodalnych o zasięgu ponadprovincialnym z lat 813–888, sprawowanie przez metropolitów urzędów arcykapelana i arcykanclerza na królewskim dworze, pełnienie przez nich funkcji wysłanników królewskich, mających nadzorować administrację prowincji (*missi regis* lub *dominici*), ekspertów w spornych kwestiach teologicznych (takich jak praktyka udzielania sakramentu chrztu świętego, kwestia *filioque* w nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniu wiary), a także pośredników w obwieszczeniu i przestrzeganiu postanowień synodów cesarskich na obszarze własnej prowincji kościelnej.

Monografia Daniela Carla Pangerla jest sprawnie napisaną syntezą organizacji metropolitalnej w monarchii frankijskiej z wyłączeniem karolińskiego Królestwa Italii (Rzym, Rawenna, Mediolan, Akwileja, Grado). Rozbudowany aparat krytyczny znakomicie dokumentuje sumienne wykorzystanie przez Autora różnych gatunków źródeł pisanych (akta soborowe i synodalne, dokumenty i listy, dzieła hagiograficzne i historiograficzne, kapitułarze, zbiory prawa kanonicznego) oraz literatury w języku niemieckim, francuskim, angielskim i hiszpańskim. Fakt ten nie może zresztą dziwić, skoro Pangerl napisał dysertację doktorską pod kierunkiem Schieffera, prezydenta Monumenta Germaniae Historica, a zarazem jednego z najlepszych znawców epoki karolińskiej. Dziwi natomiast, że w wykazie literatury Autor jedynie przy swoim nazwisku wymienił 17 biografów dostojników kościelnych, opublikowanych w *Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexikon* (t. 31, Nordhausen 2010), podczas gdy artykuły słownikowe innych uczonych uwzględnił tylko w przypadkowym wyborze. Szkoda także, że Autor nie zadbał o dołączenie mapy poglądowej prowincji kościelnych i biskupstw w czasach Karolingów.

Przemysław Nowak
(Warszawa)

The Languages of Gift in the Early Middle Ages, ed. by Wendy Davies, Paul Fouracre, Cambridge 2010, Cambridge University Press, ss. XV, 305

Trzecia z kolei publikacja nieformalnego zespołu wybitnych brytyjskich mediewistów (m.in. Janet L. Nelson, Ian N. Wood, Chris Wickham, Leslie Brubaker) poświęcona została problematyce daru w życiu społeczeństw wczesnego średniowiecza. Poprzednie zbiory studiów firmowane przez to samo środowisko naukowe, a dotyczące metod rozwiązywania sporów¹ oraz zależności między posiadaniem a władzą², w swoim czasie wyznaczały nowe kierunki badań i należą już dziś do klasyki historiografii. Także nowy tom, mimo że przygotowany już w węższym gronie po śmierci Timothy'ego Reutersa i Patricka Wormalda, przynosi cenne ustalenia, które wpłyną zapewne na sposób widzenia zjawisk związanych z wyobrażeniami i praktyką daru.

Zagadnienie symbolicznego, politycznego i ekonomicznego znaczenia wymiany darów dostrzeżono w mediewistyce już ponad pół wieku temu³. Inspirację stanowiły prace Marcela Maussa i rozwijających jego myśl antropologów kultu-

¹ *The Settlement of Disputes in Early Medieval Europe*, red. W. Davies, P. Fouracre, Cambridge 1986.

² *Property and Power in Early Medieval Europe*, red. W. Davies, P. Fouracre, Cambridge 1995.

³ W mediewistyce polskiej najwcześniej problemem daru w kontekście konstituowania więzi społecznych zajął się Roman Michałowski, *Przyjaźń i dar w społeczeństwie karolińskim w świetle translacji relikwii*, cz. 1, St. Źródł. 28, 1983, s. 1–39; cz. 2, St. Źródł. 29, 1985, s. 9–65.

rowych i socjologów, uznających dar za jedno z najistotniejszych narzędzi budowania i utrwalania więzi i zależności wśród tradycyjnych społeczeństw. Jak zauważa J.L. Nelson w eseju otwierającym recenzowaną pracę (s. 7), pod wpływem ujęcia antropologicznego i etnologicznego również historycy wykazywali tendencję do przeciwstawiania społeczeństw wczesnego średniowiecza — bliskich w sposobach wykorzystywania instytucji daru społeczeństwom przedpaństwowym — społeczeństwom Europy późnego średniowiecza, posługującym się w porządkowaniu więzi społecznych sformalizowaną umową. Na ten schemat nałożyły się inspirowane marksizmem koncepcje ewolucyjnego traktowania formacji ustrojowych i ekonomicznych. W tej interpretacji wczesne średniowiecze stało się epoką „ekonomii daru”, stanowiącą granicę między modelem gospodarczym charakterystycznym dla prymitywnych gospodarek opartych na niewolnictwie i wymianie bezpieniężnej a nowożytnym modelem ekonomii rynkowej z jej komercjalizacją i upięknieniem stosunków produkcji.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. krytyka tego teleologicznego i upraszczającego schematu zapoczątkowała nowy okres w badaniach nad instytucją daru. Zwrócono uwagę zwłaszcza na wieloznaczność darów, ich zróżnicowane funkcje i brak stałych reguł rządzących ich wymianą⁴. Głosy te wplatały się w toczącą się w tym samym czasie dyskusję na temat roli rytuałów w ideologii i praktyce życia społeczeństw średniowiecznych. Rozszerzyła się także znacznie sama definicja daru, a w polu zainteresowań badaczy znalazły się takie zjawiska, jak donacje *pro anima*⁵ tudzież innego typu darowizny testamentowe⁶ czy przepływ dóbr towarzyszący zawarciu małżeństwa⁷.

Autorzy tekstów prezentowanych w recenzowanej książce postawili sobie za cel weryfikację utartych poglądów uznających wymianę darów za główne narzędzie budowania więzi społecznych we wczesnym średniowieczu, w odróżnieniu od wieków następnych. Jednocześnie sam tytuł książki sugeruje przesunięcie zainteresowania badaczy z tradycyjnych kwestii, takich jak typologia i funkcja podarków czy problem wzajemności, ku szeroko rozumianej semantyce daru. Kwestionariusz badawczy obejmuje zatem zarówno pytanie o zależności między darem a relacjami społecznymi czy wymianą darów jako formą komunikacji, jak i analizę samej kategorii daru, sposobów jego definiowania i wykorzystywania. Innymi słowy, badacze postawili sobie na pozór proste pytanie o to, czym jest dar, a w szerszym sensie o konotacje kulturowe, jakie autorom wczesnego średniowiecza pozwalały uznać jakąś formę przeniesienia własności za dar lub też zaliczyć ją do innej (jakiej?) kategorii.

⁴ Zob. np. *Negotiating the Gift: Pre-Modern Figurations of Exchange*, red. G. Algazi, V. Groebner, B. Jussen, Göttingen 2003.

⁵ Klasyczna praca Stephena White'a, *Custom, Kinship, and Gifts to Saints: The „Laudatio Parentum” in Western France, 1050–1150*, Chapel Hill 1988.

⁶ *Sauver son âme et se perpétuer. Transmission de patrimoine et mémoire au haut Moyen Âge*, red. F. Bougard, C. La Rocca, R. Le Jan, Rome 2005.

⁷ Wymieńmy tylko zbiór studiów: *Dots et douaires dans le haut Moyen Âge*, red. F. Bougard, L. Feller, C. La Rocca, Rome 2002.

Cechą wyróżniającą prezentowanej publikacji jest przyjęcie przez redaktorów i autorów szerokiej perspektywy geograficznej i chronologicznej. W rezultacie otrzymaliśmy zbiór dziewięciu artykułów dotyczących różnych aspektów daru na odległych obszarach od Bizancjum po Wyspy Brytyjskie od VII po XI w. Rozpiętość przestrzenna i czasowa stanowi, zdaniem samych redaktorów, jeden z walorów tomu, pozwala przełamać dominującą w badaniach nad wczesnym średniowieczem tendencję do wysuwania na pierwszy plan zjawisk charakterystycznych dla karolińskiego państwa Franków i uogólniania ich na cały chrześcijański obszar kulturowy. Takie ujęcie otwiera także drogę do szerokich porównań, tym bardziej interesujących, że na różnych etapach pracy nad tekstami Autorzy konfrontowali wnioski płynące z ich badań, wzajemnie się inspirując. Daje to w rezultacie czytelnikowi wrażenie spójności treści, pomimo bardzo odległej od siebie problematyki podejmowanej przez poszczególnych historyków.

Tom otwierają studia Davida Ganz'a i L. Brubaker poświęcone różnym formom obecności daru w przestrzeni sakralnej. Ganz analizuje symbolikę i praktykę ofertorium w liturgii wczesnego średniowiecza. Podkreśla złożoną wymowę rytuału przekazywania przez wiernych darów w ręce kapłana, który składał je na ołtarzu. Zdaniem Ganz'a, w ofertorium w szczególny sposób wyrażał się wczesnośredniowieczny sposób rozumienia relacji między wiernymi a Bogiem jako swoistego stosunku wzajemności. W świadomości współczesnych istniała bowiem zależność między aktem ofiarowania dóbr doczesnych Bogu w trakcie mszy a uzyskaniem łaski Bożej przez uczestników obrzędu. W tym sensie procesja darów dawała wyjątkową okazję zmanifestowania własnej pozycji poprzez ostentacyjną hojność, służyła temu również praktyka wyliczania imion darczyńców w trakcie modlitw towarzyszących ofierze. Ta funkcja społeczna rytuału procesji ofiarniczej pozwala zrozumieć przyczyny oporu, na jaki natrafiali moralści karolińscy dążący do ujednoczenia i oczyszczenia liturgii.

L. Brubaker skupiła się natomiast na analizie ikonograficznych przedstawień aktu składania przez władcę darów Chrystusowi, Marii Pannie i świętym. Jako przykład wybrała zespół dziesiątowiecznych mozaik z konstantynopolińskiego kościoła Hagia Sofia. Autorka zwraca uwagę na zależność między lokalizacją tego typu scen w bazylice a punktami w przestrzeni sakralnej w szczególny sposób powiązanymi z ceremoniałami, w których postacią centralną był cesarz. Takimi punktami były m.in. Święte Wrota w południowo-zachodnim westybulu kościoła, przez które władca wkraczał do sanktuarium i gdzie na czas trwania liturgii zdejmował koronę, czy brama cesarska w wewnętrznym narteksie. Przekaz ikonograficzny z motywem daru służył w tym przypadku zarówno legitymizacji władzy cesarskiej, jak i manifestowaniu wyższości wobec patriarchy Konstantynopola, nad którym monarcha górował z racji szczególnej więzi łączącej go z Marią, a poprzez nią z samym Bogiem. Czytane łącznie teksty Ganz'a i Brubaker pokazują rolę daru jako środka budowania więzi między człowiekiem a *sacrum*, a jednocześnie sposobu określania się jednostek w hierarchii społecznej.

Kolejne studia w tomie poświęcone są roli różnych form darowizn w budowaniu więzi w społeczeństwach Europy Zachodniej. Paul Fouracre na przykładzie ewolucji znaczenia terminu *beneficium* między IX a XII w. pokazuje nieadekwatność historiograficznych schematów: polemizuje z wywodzącym się z tradycji analizy historyczno-prawnej próbami kategoryzowania rzeczywistości średniowiecznej, gdzie beneficjum stanowić miało formę nieodwzajemnionego daru, rodzącego stałe zobowiązanie, a przeciwstawiane było nadaniu *lennemu* (*feudum*), wynikającemu z mniej lub bardziej sformalizowanej dwustronnej umowy. Zwraca uwagę, że podstawą określenia nadania mianem *beneficium* były nie względy formalno-prawne, lecz każdorazowo intencja darczyńcy i obdarowanego, a czynnikiem wyróżniającym ten rodzaj nadania był moralny charakter zobowiązania, jakie ono rodziło. Swoim studium Fouracre włącza się również w dyskusję nad istotą wielopłaszczyznowych przemian dokonujących się w tym okresie, określanych w historiografii mianem „rewolucji feudalnej”. Zwraca uwagę na wieloznaczność kluczowych dla mediewistyki pojęć i konieczność analizy kontekstu, w którym występują one w odległych chronologicznie i geograficznie źródłach.

I. N. Wood na przykładzie *Historia Abbatum* Bedy Czcigodnego i współczesnych jej źródeł analizuje, jakie miejsce zajmuje kultura daru w opisach fundacji i funkcjonowania nortumbryjskich klasztorów w Wearmouth i Jarrow. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na jego obserwacje dotyczące różnego wartościowania darów i intencji darczyńców w zależności od okoliczności samej darowizny oraz punktu widzenia i celu autorów źródeł. Owa wieloznaczność interpretacji dotyczy zarówno statusu dóbr, stanowiących uposażenie nowo fundowanego klasztoru, jak i sposobu postrzegania wymiany darów dokonywanych między fundatorem, klasztorom a jego rodziną czy opatem a członkami wspólnoty klasztornej. Wood ukazuje strategię budowania narracji przez Bedę, który konstruował wyidealizowany obraz bliskich mu klasztorów funkcjonujących poza siecią zależności łączących je z rodziną fundatora w opozycji do tych, które stanowić miały przedmiot rodowych gier i animozji.

Kolejne studium, pióra J. L. Nelson (która jest także Autorką wstępu do całego tomu), poświęcone zostało problemowi roli daru w praktyce politycznej czasów Karola Wielkiego. Nelson zbiera i reinterpretuje w oryginalny sposób pewną liczbę znanych już i (pozornie) dobrze opisanych faktów, np. symboliczne znaczenie nadań dla klasztoru św. Marcina w Tours, dokonanych przez Karola Wielkiego po podbiciu królestwa Longobardów w 774 r. Podobnie jak Autorzy wcześniej omawianych studiów, badaczka podkreśla wieloznaczność języka darów, którym posługują się tak bohaterowie wydarzeń, jak i opisujący je kronikarze. Jako przykład przywołuje wymianę podarków między Karolem Wielkim a Harunem ar-Raszidem. Egzotyczne dary przysłane przez kalifa w oczach autorów frankijskich były świadectwem uznania wschodniego władcy dla cesarza, z perspektywy Bagdadu stanowiły jednak manifestację kulturowej wyższości nad barbarzyńskim władcą Północy. Z kolei wysłanie do Rzymu ok. 787 r. darów niewspółmiernie skromnych do oczekiwań Hadriana I było sygnałem królewskiej dezaprobaty wobec ambicji

papieskich, a zarazem wyrazem supremacji politycznej Karola. Zdaniem Nelson, wymiana darów stanowiła jeden z najważniejszych czynników spajających społeczeństwo wczesnego średniowiecza, poczynając od elit aż po najniższe szczeble hierarchii władzy, i właśnie poznanie okoliczności, w jakich dochodziło do tej wymiany, stanowić może klucz do zrozumienia charakteru wzajemnych stosunków łączących darczyńcę i obdarowanego.

Wątek poruszony przez Nelson w analizie darów przysłanych przez kalifa Bagdadu powraca w studium Ann Christys. Przebadła ona arabskie przekazy o poselstwie z darami i propozycją małżeństwa wysłanym pod koniec X w. przez królową Franków do abbasydzkiego kalifa al-Muktafięgo. Opowieść ta dotarła do naszych czasów poprzez pochodzące z początku XV w., ale spisane na podstawie wcześniejszych źródeł, dzieło noszące tytuł „Księga darów i rzadkich przedmiotów” (*Kitab al-hadaja wa-t-tuhaf*). Inaczej niż zwykli byli to dotychczas czynić badacze europejscy, uznający informacje o owej tajemniczej królowej o imieniu Turta lub Turna (utożsamianej z Bertą, córka Lotara II) za świadectwo faktycznych kontaktów dyplomatycznych między światem arabskim i pokałolińską Europą. Autorka rozpatrywała opowieść z punktu widzenia funkcji, jaką pełniła ona w tekście arabskiego źródła. Wnioski, jakie wyciągnęła m.in. na podstawie analizy dyplomatycznej listu, rzekomo wysłanego przez ową frankijską królową do kalifa, doprowadziły ją do stwierdzenia, że historia ta była w całości kreacją arabskiego autora bez związku z rzeczywistymi wydarzeniami. Celem pisarza było podkreślenie wyjątkowej kulturowej i politycznej pozycji dworu kalifa i arabskiego państwa poprzez skonfrontowanie ich z poselstwami przybywającymi z kresów znanego świata, z obszarów egzotycznych o obyczajach barbarzyńskich — ze swoistego świata na opak, gdzie kobieta mogła pisać listy do kalifa i proponować mu swą rękę. Tekst Christys świetnie pokazuje pułapki, w jakie wpadają europejscy (i europocentryczni) badacze ignorujący kulturowy i historyczny kontekst powstania źródeł pochodzących spoza ich kręgu cywilizacyjnego.

Rosemary Morris, podobnie jak Brubaker, podejmuje problematykę funkcjonowania daru w społeczeństwie bizantyjskim. Podstawą jej analiz są źródła aktowe zgromadzone w klasztorach na Górze Athos. Dokumenty nadań na rzecz klasztorów stanowiły dla niej punkt wyjścia do rozważań nad zjawiskiem współistnienia w środowisku zakonnym dwóch — pod wieloma względami sprzecznych — systemów prawnych: prawa cywilnego (*nomos*) oraz prawa kanonicznego (*kanon*). Analizuje okoliczności skłaniające mnichów do łamania podstawowej zasady życia zakonnego nakazującej wyrzeczenie się dóbr doczesnych oraz sposoby legitymizacji zachowań sprzecznych z regułą. Z jej obserwacji wynika niezbicie, że wymiana darów stanowiła jedno z istotnych narzędzi budowania więzi nie tylko między świeckimi dobroczyńcami a obdarowywanym klasztorom, ale także między różnymi konwentami, a nawet pojedynczymi mnichami. Napięcie między nieprzystającymi do siebie systemami normatywnymi prowadziło jednak do powstania konfliktów dotyczących zarówno samej interpretacji litery prawa, jak i jego zastosowania w praktyce (np. nieporozumienia co do praw mnicha do dysponowania jego własnością). Morris ukazuje ciekawe zjawisko adaptacji narzędzi, jakie dawało prawo świeckie, oraz

języka tego prawa do systemu wartości wyznawanego przez mnichów: w systemie tym posłużenie się retoryką daru pozwalało np. uniknąć oskarżeń o symonię.

Tekst Ch. Wickhama poświęcony został praktyce odwzajemniania daru w społeczeństwie longobardzkich Włoch w długim okresie między VII a XII w. W centrum jego rozważań znalazła się longobardzka instytucja „przeciwdaru” (*launegild*), czyli praktyka przekazywania darczyńcy przez obdarowanego przedmiotu o symbolicznym znaczeniu, o różnej, ale zwykle znacząco mniejszej niż dar wartości, potwierdzająca trwałość nawiązanego między stronami stosunku. Wickham analizuje różne formy *launegildu*, jego symbolikę, zmienność chronologiczną i geograficzną. Wskazuje na złożony charakter tej instytucji, odgrywającej istotną rolę w budowaniu i definiowaniu relacji nawiązującej się między darczyńcą a obdarowanym. Przyczyny zaniku *launegildu* ok. 1200 r. upatruje — inaczej niż większość badaczy — nie w komercjalizacji gospodarki, lecz w wykształcaniu się w miastach włoskich innych instytucji gwarantujących trwałość układu między stronami wymiany dóbr, w rodzaju poręki i efektywnej struktury sądowniczej.

Z pracą Wickhama koresponduje studium Wendy Davies na temat wykorzystywania pojęcia daru w dokumentach z X–XI w. dotyczących obrotu ziemią pochodzących z archiwów kościelnych Półwyspu Iberyjskiego. Autorka zwraca uwagę, że w tym okresie kategorią daru posługiwano się w opisie wielu różnych relacji społecznych: zaliczano do niej i dary nieodwzajemniane, i dary, którym towarzyszył przeciwdar, jak i wymiany formalnie zbliżone do kupna-sprzedaży. Przedmiotem analizy jest dla Davies język, jakim redaktorzy dokumentów posługiwali się w opisie wymiany darów, oraz jego zniuansowanie w zależności od statusu i stosunków łączących obie strony i charakteru transakcji, z jaką mamy w danym przypadku do czynienia. Wnioski płynące z jej analizy nakazują z ostrożnością podchodzić do prób ścisłego rozgraniczania aktów darowizny i sprzedaży: retoryką daru posługiwano się bowiem w celu określenia nie tyle statusu formalno-prawnego umowy, ile charakteru więzi, jaka powstawała między stronami w konsekwencji wymiany dóbr, opierającej się przede wszystkim na moralnym zobowiązaniu.

Zarówno Wickham, jak i Davies stwierdzają, że nieporozumieniem jest przeciwstawianie sobie wczesnośredniowiecznej gospodarki opartej na wymianie darów i urynkowanej gospodarki późniejszego średniowiecza. Komercjalizacja życia gospodarczego w XI w. nie pociągała za sobą automatycznie eliminacji zjawiska tradycyjnej wymiany darów, obydwa modele funkcjonowały obok siebie, wzajemnie się przenikając. Bez względu na dokonujące się przemiany ekonomiczne i społeczne rytuał przekazywania daru pozostawał ważnym elementem strategii budowania własnego wizerunku i utrwalania hierarchii władzy, był konieczny do utrzymania szczególnych, bo budowanych na zaufaniu i (formalnie) altruizmie związków między stronami.

Podsumowując — prezentowany tom studiów zasługuje na uwagę z kilku względów: poprzez analizę różnych typów źródeł, pochodzących z odległych kręgów kulturowych, Autorzy pokazują bogactwo tytułowego języka daru, a zarazem wspólne dla wszystkich badanych środowisk znaczenie przypisywane wymianie darów w budowaniu więzi społecznych, zarówno na poziomie symbolicznym, jak

i w praktyce życia codziennego. Studia pozwalają zrozumieć specyficzną logikę daru, wymykającą się zwykle analizom historyczno-prawnym, a zrozumiałą dopiero w szerokim kontekście społecznym i kulturowym. Uświadamiają także konieczność ciągłej weryfikacji utartych schematów historiograficznych i rezygnacji z poszukiwania jednej definicji daru: o tym, czy dar jest rzeczywiście darem, i czym jest ów dar, decydują bowiem każdorazowo konkretne okoliczności, a także kontekst narracyjny, w którym informacja o darze dociera do badacza.

Aneta Pieniądz
(Warszawa)

Václav Drška, *Dějiny Burgundska. Nomen Burgundiae ve středověku*, České Budějovice 2011, Wyd. Bohumír Němec-Veduta, ss. 454

Piśmiennictwo naukowe dotyczące dziejów Burgundii, o którym pewne wyobrażenie może dać wykaz zamieszczony w omawianej monografii (s. 415–430), jest trudne do ogarnięcia, ale całościowych prób przedstawienia tej problematyki w nowszych czasach nie było zbyt wiele. Zanim się też przystąpi do pisania takiego dzieła, trzeba dokładnie określić sam przedmiot, ponieważ pod pojęciem Burgundii występowały, zarówno w sensie diachronicznym, jak synchronicznym, różne byty polityczne. Najpierw było to zatem efemeryczne, ale odgrywające pewną rolę na przełomie starożytności i średniowiecza nadreńskie „sukcesyjne” królestwo kierowane przez germańskich Burgundów, rozbite przez Franków w pierwszej połowie VI w. W wyniku podziałów dzielnicowych monarchii Merowingów jeszcze w tymże stuleciu Burgundia „ożyła” w postaci jednego (obok Austrazji i Neustrii) z królestw państwa Franków, za wczesnych Karolingów jedność jej uległa zatarciu, w wyniku dezintegracji imperium Karolingów wyłoniło się na historycznym terytorium Burgundii kilka władztw: lenne wobec władców zachodniofrankijskich księstwo Burgundii (Bourgogne), pozostające od 1032 do 1361 r. pod władzą bocznej linii Kapeptyngów, a następnie stanowiące apanaż rodu Walezjuszy; „królestwo Prowansji” (*regnum Provinciae*) lub Burgundia Dolna, w większej części przyłączona w pierwszej połowie X w. do Burgundii Górnej; pozostające pod władzą Welfów „królestwo Burgundii”, lub Burgundia Górna, stopniowo coraz bardziej wciągane w sferę wpływów Królestwa Franków Wschodnich (Niemieckiego). W 1032 r. obie Burgundie, Dolna i Górna, zostały włączone do Cesarstwa, stanowiąc, obok Niemiec i Italii, trzeci tron politycznej triady (*regnum Burgundiae, regnum Arelatense*). W XIII–XIV w. postępował proces erozji władztwa Rzeszy w Arelacie i stopniowo narastały wpływy francuskie. „Francuska” Burgundia (Bourgogne) w XIV i XV w. stała się ważnym podmiotem europejskiej gry politycznej, której logika zwracała się przeciw tendencjom unifikacyjnym królów francuskich. W drugiej połowie XV w. ziemie burgundzkie (znacznie już wówczas poszerzone) zostały podzielone pomiędzy Francję a Habsburgów.

Dzieje Burgundii stoją więc u podstaw kilku państw lub władztw nowożytnej Europy: Szwajcarii, Sabaudii, Delfinatu (Dauphiné), Prowansji (od 1481 r. do Koro-

ny francuskiej), hrabstwa Franche Comté (formalnie do 1678 r.), w pewnym sensie także Belgii i Holandii. W wyniku rewolucji francuskiej końca XVIII w. nomenklatura burgundzka zniknęła z podziału administracyjnego Francji. Najogólniej rzecz biorąc, wypada stwierdzić, że Burgundia, położona w strefie przejściowej pomiędzy Francją a Niemcami, miała raczej nikłe szanse na wytworzenie stabilnej struktury politycznej, ponieważ jednak była to strefa zawsze aktywna w sensie ekonomicznym i intelektualnym, rola Burgundii w dziejach Europy okazywała się bardzo istotna, zwłaszcza w sensie inspiracji i oddziaływania na inne kraje. Nieuniknioną, choć niepożądaną cechą wcześniejszych badań była tendencja do rozpatrywania dziejów Burgundii z jednostronnego, francuskiego lub niemieckiego punktu widzenia, co prowadziło najczęściej do eksponowania niektórych tylko fragmentów tych dziejów.

W tej sytuacji próba nowego spojrzenia na dzieje Burgundii musi starać się o jasno wytyczony cel. „*Dzieje Burgundii* nie mają być prostym chronologicznym śledzeniem wydarzeń czy komentarzem do dziejów określonego regionu średniowiecznej Europy. Chodzi przede wszystkim o prześledzenie procesu kształtowania się nomenklatury burgundzkiej i jej znaczeń” — deklaruje Václav Drška (s. 11), ale oczywiście dopowiada zaraz, że nie sposób przy tym całkowicie zrezygnować z „historii wydarzeniowej”, gdyż dopiero bieg tych wydarzeń nadawał „imieniu Burgundii” trwałość oraz różne treści i znaczenia. Dalszymi deklaracjami ograniczającymi temat jest rezygnacja z problematyki ściśle lingwistycznej (co łatwo zaakceptować) oraz z traktowania pracy „jako przyczynku do dyskusji o nacjonalizmie średniowiecznym”, choć przecież Autor przyznaje, że do tej problematyki praca się zbliża z metodologicznego punktu widzenia i częściowo jej dotyczy.

Monografia V. Drški składa się, nie licząc zwięzłego wstępu i jeszcze bardziej lakonicznego zakończenia, z pięciu zasadniczych części. Nie byłoby to właściwe miejsce na dokładne referowanie treści obszernej i znakomicie udokumentowanej pracy, ograniczymy się zatem do najogólniejszego jej przedstawienia. We wstępie Autor bardzo zwięźle dokonał prezentacji wybranego obszaru i jego dziejów, dokonał lakonicznej prezentacji niektórych ważniejszych prac swoich poprzedników oraz starał się bliżej określić postawiony sobie cel badawczy. Część I, „*Burgundiones — mnohoznačné dědictví*” (s. 15–47, przypisy s. 298–308), przedstawia problematykę samodzielnego królestwa Burgundów i początki procesu kształtowania się poczucia tożsamości, przerwane podbojem frankijskim, a także postacie władców burgundzkich: prawodawcy Gundobalda oraz zamykających dzieje królestwa Zygmunta i Godomara. Sformułowania tytułów niektórych (nieponumerowanych) podrozdziałów pozwalają dostrzec główny nurt wywodów Autora: „Początki — pomiędzy historyczną przeszłością a średniowieczną tradycją”, „Sami o sobie — Gundobald król prawodawca i sprawiedliwy”, „Oddzielne, ale wzajemnie respektowane współżycie”, „Walka z Chłodwigiem czy z Frankami?”. Część II, „*Franské Burgundsko*” (s. 48–91, przypisy s. 308–322), to, rzecz jasna, losy kraju i ludu w państwie Franków. Część III została zatytułowana „*Jedno jméno — pro kolk zemí?*” (s. 92–124, przypisy s. 322–337), a traktuje o miejscu Burgundii u schyłku

imperium frankijskiego oraz o wyłanianiu się partykularnych władztw nawiązujących do burgundzkiego dziedzictwa. Oryginalnym pomysłem Autora jest część IV, „Burgundské motivy” (s. 125–185, przypisy s. 337–355), czyli analiza trzech głównych i najdobitniej wpływających na opinie własne i obce aspektów dziejów burgundzkich: prawodawstwa i sprawiedliwości („Burgundia iusta”), religijności i pobożności („Burgundia pia”) i waleczności („Burgundia militans”). Może zasadne byłoby wyodrębnienie i uwzględnienie jeszcze czwartego aspektu, który zwłaszcza w późnym średniowieczu kształtował w Europie wyobrażenia o Burgundii, co tak przekonywająco wykazywał Johan Huizinga, aspekt wysublimowanej kultury dworskiej („Burgundia ludens?”), ale który już także wcześniej, np. w kulturze prowansalskiej, zaznaczał się wyraźnie. Najobszerniejszy (s. 186–291, przypisy s. 355–383) i ostatni rozdział V, „Valois: Od burgundského vévodství k «burgundskému státu»?”, obszernie przedstawia ostatnie burzliwe stulecie samodzielnych dziejów Burgundii, choć „śmierć Karola Śmiałego nie zamyka średniowiecznych dziejów Burgundii”, jak zaczyna V. Drška zwięzłe (s. 292–294) zakończenie swojej książki.

Obszerne i bardzo erudycyjne przypisy zajęły prawie 90 stron druku (s. 295–383). Po nich następuje 7 tablic genealogicznych (s. 384–395), nieco ułatwiających orientację w bardzo niekiedy zawiłych stosunkach rodzinnych władców burgundzkich. Uderza europejski zasięg powiązań genealogicznych. Podkreślić trzeba niezmiernie szeroki zakres wykorzystanych źródeł (s. 397–414) i wielojęzycznej literatury przedmiotu (s. 415–430), choć można zauważyć nadmierne przywiązanie do dawnych i zapewne łatwiej dostępnych edycji tekstów (zwłaszcza w starej serii *Monumenta Germaniae Historica* i *Patrologia Latina* Migne’a), mimo istnienia nowych i lepszych edycji. W tekście książki znalazły się 4 niestety niezbyt wyraźne mapy oraz barwne i czarno-białe ilustracje (ich wykazy na s. 431–434). Całości dopełniają: starannie sporządzony skorowidz osób oraz chyba zbyt zwięzłe (niecałe 3 strony) streszczenie francuskojęzyczne. Książka została wydana starannie i estetycznie, usterek w niej jest niewiele i nie mają one żadnego znaczenia.

Książka robi wrażenie nie tylko ze względu na ogromną erudycję Autora, który swobodnie i kompetentnie porusza się po wielowiekowych dziejach rozległego i zróżnicowanego historycznie regionu — jednego z centralnych w średniowiecznej Europie, znakomicie zna rozległą i różnorodną podstawę źródłową, krytycznie wykorzystuje dorobek wcześniejszej — jak już wspomniałem — wielojęzycznej literatury przedmiotu, przede wszystkim zaś proponuje nowatorskie pod względem metodologicznym spojrzenie na dzieje Burgundii. I choć nie same te dzieje (przynajmniej rozumiane tradycyjnie) są zasadniczym przedmiotem monografii, lecz koleje kształtowania się kolektywnych wyobrażeń i (auto-)stereotypów, ich uwarunkowania, role w rozgrywkach politycznych i trwałość, to wywody osadzone są zawsze w obszernym kontekście historycznym i przez to ich siła przekonywania jest większa. Książka zasługuje na udostępnienie nauce polskiej w przekładzie, jako że dotyczy problematyki rzadko u nas podejmowanej. Nie mam zapewne wystarczającej orientacji w nowszych osiągnięciach mediewistyki czeskiej; podzi-

wiałem zawsze jej poziom, ale nie mogłem się niekiedy oprzeć wrażeniu nadmiernego jednostronnego przywiązania do dziejów ojczystych, swoistego bohemocentryzmu. Książka Václava Drški dowodzi, że sytuacja się zmienia i mediewistyka czeska ogarnia szerokie pole dziejów powszechnych.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Jacek Chachaj, *Początki kościołów lubelskich w świetle legend i przekazów historycznych*, przedm. Czesław Deptuła, Lublin 2010, Wydawnictwo Werset, ss. 120

Współczesny historyk, pragnący odkryć historyczne początki sakralnych dziejów Lublina, zmuszony jest do błądzenia labiryntami przypuszczeń, mając w garści jedynie okruchy informacji źródłowych i często tylko jego wyobrażenia i wewnętrzna dyscyplina są w stanie określić granice stawianych przez niego hipotez. Zadania o takich właśnie cechach — weryfikację hipotezy o pierwszeństwie kościoła św. Mikołaja w Lublinie nad innymi kościołami miasta — podjął się Jacek Chachaj w recenzowanej książce. Dzieło zaopatrzone jest w przedmowę Czesława Deptuły na s. 5–24, niebędącą przedmiotem niniejszej recenzji. Praca, której szata graficzna zasługuje na pochwałę, została podzielona na pięć rozdziałów. We wstępie omówiono dotychczasowe opracowania tematu. Książkę otwiera rozdział pierwszy przekazujący informacje źródłowe na temat początków kościołów lubelskich (s. 35–45). Drugi rozdział, największy (s. 47–78), traktuje o legendzie o powstaniu kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek (powstanie świątyni legenda łączy z rokiem 986). W rozdziale tym, podzielonym na cztery podrozdziały, Autor przedstawia czas jej powstania, omawia przekaz *Roczników* Jana Długosza na temat genezy lubelskiej parafii, następnie formułuje hipotezę dotyczącą okoliczności powstania podania o kościele św. Mikołaja oraz, w ostatnim podrozdziale, prezentuje dzieje owej legendy i jej recepcję przez historyków Lubelszczyzny. Pozostałe trzy rozdziały stanowią próbę przedstawienia własnych hipotez J. Chachaja dotyczących pierwotnej siedziby pierwszej parafii lubelskiej (s. 79–95), właściwych początków kościoła św. Mikołaja (s. 97–114) oraz jeszcze jednej, niemal nieznannej wersji legendy o początkach wspomnianego kościoła (s. 115–120).

Spośród wątków poruszanych w książce najważniejszy i jednocześnie najbardziej kontrowersyjny wydaje się problem ustalenia pierwotnej siedziby parafii lubelskiej. Najważniejsze hipotezy J. Chachaja w kwestii najstarszej siedziby lubelskiej parafii można ująć w kilku zdaniach. Według niego pierwotny gród lubelski i działający tam najstarszy kościół grodowy, „protoparafialny”, był zlokalizowany na najwyższym wzniesieniu staromiejskiego wzgórza (na tzw. górcie dominikańskiej) i istniał już w XI w. W związku ze zmianami administracyjnymi zachodzącymi w XII w., obejmującymi m.in. przeniesienie dotychczasowego grodu lubelskiego na Wzgórze Zamkowe, tzw. górkę dominikańska została nadana archidiakonowi — dawny gród lubelski stał się odtąd siedzibą

archidiakona. Zlokalizowana tamże dawna świątynia grodowa, odtąd kościół archidiakoński, stała się jednocześnie pierwszym kościołem parafialnym Lublina. Po przybyciu dominikanów do Lublina (lata sześćdziesiąte XIII w.) oddano im na siedzibę pierwszy kościół parafialny i zbudowano jednocześnie nową świątynię parafialną pod wezwaniem św. Michała Archanioła (duga połowa XIII w., może rok 1282) w miejscu, gdzie wcześniej znajdował się cmentarz.

Powyższe hipotezy J. Chachaj postawił, opierając się na — jak się wydaje — trzech kluczowych założeniach. Pierwszym było to, że zachowane do naszych czasów źródła nie wspominają o istnieniu kościoła św. Michała Archanioła przed końcem drugiej połowy XIII w., a konkretnie przed podaną przez Długosza datą jego fundacji (1282), dokonanej przez księcia Leszka Czarnego. Mimo więc że najstarsza tradycja zapisana u Długosza właśnie w tej świątyni upatruje siedzibę najstarszej parafii (stanowiącej m.in. podstawę uposażenia — powstałego później od kościoła — archidiakonatu lubelskiego, wzmiankowanego po raz pierwszy w 1198 r.), brak danych źródłowych nie pozwala Autorowi na stwierdzenie, że kościół ten rzeczywiście istniał przed 1282 r. Podstawę uposażenia archidiakonatu mogła więc stanowić inna istniejąca już wtedy świątynia, pełniąca funkcję pierwszej parafii. Założenie drugie opierało się na spostrzeżeniu, że w wielu miastach Polski trzynastowiecznej dominikanie byli osadzeni przy kościołach będących pierwotnie najstarszymi siedzibami parafii. Sprowadzenie dominikanów często wiązało się z faktem translacji dotychczasowej parafii do nowego miejsca. Założenie trzecie, wspierające konkretną lokalizację najstarszej parafii w miejscu późniejszego klasztoru dominikańskiego, polegało na przeświadczeniu (zaczepnionym od archeologów), że właśnie w tym miejscu znajdował się najwyższy punkt wzgórza staromiejskiego (tzw. górka dominikańska), więc teren najdogodniejszy do obrony, sprzyjający założeniu pierwotnej osady¹.

Zanim jednak przejdziemy do skomentowania wyżej wymienionych założeń, konieczne jest ponowne przywołanie najważniejszych przekazów źródłowych dotyczących początków lubelskich kościołów, na których Autor zbudował swoje hipotezy. Podczas wykopalisk przy fundamentach kościoła św. Michała odkryto pozostałości cmentarza, funkcjonującego bez wątpienia w wieku XII i XIII oraz prawdopodobnie także w okresie od X do XI w. (s. 43)². Udało się również ustalić, że na Wzgórzu Zamkowym istniał drugi cmentarz, datowany na XII w. (s. 44). Z roku 1198 pochodzi zaś najstarsza znana nam wzmianka o istnieniu archidiakonatu lubelskiego³. Na rok 1244 datowana jest wzmianka *Rocznika Traski* o zniszczeniu przez Rusinów Lublina i spaleniu kościołów (nie wie-

¹ Zagadnienie to omawiam w osobnym artykule pt. *Czy w średniowiecznym Lublinie istniała „górk dominikańska”?* złożonym w redakcji „Rocznika Lubelskiego”.

² Pozostałości cmentarza i jego datowanie przedstawia praca: A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, *Lublin wczesnośredniowieczny*, Warszawa 2006, s. 108 i in., także J. Kuczyńska, *Kościół farny św. Michała w Lublinie*, Lublin 2004, s. 24–28.

³ W przypadku powoływania się w niniejszym artykule na źródła, które J. Chachaj wymienia (wraz z opisem bibliograficznym) i omawia, zrezygnowano z ponownego podawania miejsc ich wydania, odsyłając czytelnika do recenzowanej książki.

my jednak, czy te ostatnie możemy odnosić do lubelskiego grodu, słuszne wątpliwości w tej kwestii podnosi J. Chachaj na s. 37–41). W tym miejscu wypada wspomnieć o datowanej na rok 1268 wzmiance latopisu halicko-wołyńskiego, stwierdzającej istnienie Grzegorza, proboszcza lubelskiego, który uczestniczył w rokowaniach pokojowych z Rusią⁴. Należy tu zauważyć, że w książce J. Chachaja brak jakiegokolwiek odniesienia czy komentarza do tej informacji źródłowej. Autor zauważył jednak następną wzmiankę z tegoż latopisu, datowaną na 1287 r., mówiącą o księciu czerskim Konradzie, który niewpuszczony do grodu lubelskiego, musiał zatrzymać się „na górze u mnichów”, której istnienia J. Chachaj domyśla się na lubelskim podgrodziu. W tym samym latopisie odnotowano ponadto istnienie wieży (stołpu) u mnichów, czego Autor również zdaje się nie zauważać⁵. Pozostałe wzmianki źródłowe wykorzystane przez J. Chachaja powstały w XIV i XV w. Są to wykazy dziesięciny papieskiej z 1325 r. wymieniające archidiacona lubelskiego i wieczystego wikariusza kościoła lubelskiego oraz prebendarza kościoła św. Trójcy, a także wykazy z lat 1350–1351, poświadczające istnienie rektora kościoła św. Mikołaja (s. 35). Kolejnym źródłem jest bulla papieża Jana XXIII dla Władysława Jagiełły z 1415 r., w której kościół św. Michała został wymieniony wśród tych świątyń, dla których udało się ustalić metrykę sięgającą najdalej przełomu XI i XII w. (s. 84–85). Pozostałe informacje czerpiemy za Autorem (s. 59–68) z dzieł Długosza, czyli *Roczników* oraz tzw. *Liber Beneficiorum*.

Jednak niezależnie od tego, jak inspirujące mogą się okazać sugestie Autora, musimy stwierdzić, że jak dotąd — a na pewno na podstawie podanych przez niego informacji — nie mamy w zasadzie żadnych konkretnych powodów, by lokalizację pierwszej siedziby lubelskiej parafii widzieć właśnie na tzw. górze dominikańskiej, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kościół dominikanów. Jak sam wykazał (s. 60), wiadomość o jakoby znajdującym się tam wcześniej oratorium św. Krzyża podał dopiero Długosz i w żadnym ze znanych nam średniowiecznych źródeł wymieniających lubelskie kościoły nie umieszczono tego oratorium, więc i nie wiązano go też z genezą lubelskiej parafii. Przeciwnie, jak na razie (podkreślmy: według stanu dzisiejszych badań) wszystko wskazuje na to, że lubelski kościół parafialny, czy też wcześniej „protoparafialny” (do zalet omawianej książki wypada dodać i to, że Autor poruszył w niej problem genezy struktur parafialnych, s. 80), niezmiennie znajdował się w tym samym miejscu, czyli tam, gdzie od XIII w. stała świątynia św. Michała Archanioła. Obok przeświadczenia o tym fakcie, pojawiającego się już u Długosza i powtarzanego w późniejszej tradycji (s. 81), kluczową rolę odgrywają odkrycia archeologiczne. Jak poinformował Autor (s. 88–89), to właśnie przy kościele św. Michała, a nie na terenie domini-

⁴ *Ipat'evskaâ letopis'*, w: *Polnoe sobranie russkikh letopisej*, t. 2, Sankt-Peterburg 1908, s. 865, pod rokiem 1268. Na postać Grzegorza zwrócił uwagę Stanisław Kuraś (*Dzieje Lubelszczyzny*, t. 3: *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, oprac. S. Kuraś, Warszawa 1983, s. 132), jednak błędnie podając numer strony: 868 zamiast 865.

⁵ *Ipat'evskaâ letopis'*, s. 910.

kańskim odkryto funkcjonujący w okresie od X do XIII w. cmentarz, co zwykle (także dla Autora, tamże) jest jednym z argumentów przemawiających za istnieniem kościoła parafialnego⁶.

Prezentowane przez J. Chachaję fakty można więc uporządkować w sposób odmienny, a z pewnością mniej skomplikowany. Badania archeologiczne odśladły istnienie w okresie od X do XIII w. cmentarza w miejscu późniejszego kościoła św. Michała. Możemy tu (bądź w jego bliskim sąsiedztwie) widzieć ślad istnienia już wtedy najstarszego kościoła „protoparafialnego”, a od XII w. parafialnego (patrz sugestia Autora na s. 84–85, dotycząca czasu powstania tego kościoła, powstała w oparciu o wnioski wypływające z analizy bulli z 1415 r.). Podobne odkrycia, datowane na wiek XII, przyniosły badania prowadzone na Wzgórzu Zamkowym, gdzie również zlokalizowano pozostałości cmentarza. Jest to zapewne ślad świątyni grodowej, „obsługującej” załogę utworzonego tu wówczas (XII w.?) grodu⁷. Wokół pierwszego kościoła parafialnego rozwija się osada (o czym świadczy cmentarz). Przy niej prawdopodobnie funkcjonuje archidiakon (wzmiankowany od 1198 r.). Nie jest jednak wykluczone, że jego rezydencja, mająca, być może z powodu bliskości pogranicza, charakter obronny, znajdowała się w pewnym oddaleniu od samego kościoła parafialnego. Często powtarzające się najazdy i związana z tym dewastacja osady (np. Tatarzy w 1241 r. oraz 1259/1260 r., Rusini w 1244 r., Litwini w 1255 r. i wreszcie Jaćwingowie w 1282 r.) pociągały za sobą całkowite zniszczenie także i kościoła, prawdopodobnie drewnianego (brak śladów budowli murowanej przed końcem XIII w.). Chachaj, idąc za sugestią archeologów, datuje próbę dokonania ponownej lokacji osady po zniszczeniach na lata 1259/1260–1280 (s. 92). W tym okresie (legenda Długosza wiąże ten fakt z 1282 r.) następuje budowa nowego, być może już murowanego kościoła parafialnego (w miejscu wcześniejszego, drewnianego). Kościół ów, z inicjatywy księcia Leszka Czarnego, otrzymuje nowe patronium, adekwatne do ówczesnej sytuacji militarnej — św. Michała Archanioła (pierwotne, związane z kościołem drewnianym mogło być inne)⁸. W drugiej po-

⁶ Poza zadaniem wyznaczonym niniejszemu tekstowi leży ustalenie, czy mogła w tamtym czasie i okolicznościach istnieć parafia (czyli zgromadzenie chrześcijan) nieposiadająca kościoła (w znaczeniu stałego budynku), w której czynności liturgiczne sprawowane są w zależności od potrzeb tylko raz na pewien czas, w miejscu poświęconym, czyli po prostu na terenie cmentarza (w naszym przypadku: o bardzo starej metryce). Funkcjonowanie takiej struktury byłoby nieuchwytnie archeologicznie (brak stałych śladów świątyni). Chciałbym w tym miejscu podziękować doktorowi Leszkowi Poniewozikowi za inspirujące sugestie dotyczące tego zagadnienia.

⁷ Nie znamy pewnej lokalizacji grodu funkcjonującego od X do XII w. Prawdopodobnie jednak wydają się sugestie archeologów (A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, op. cit., s. 98–99), że po okresie jego pierwotnego funkcjonowania na wzgórzu staromiejskim, w bliskiej okolicy późniejszego kościoła św. Michała, w okresie wczesnopiastowskim w związku z wprowadzeniem władzy Piastów został on przeniesiony na wzgórze Grodzisko (dziś Kirkut), a w czasie budowania drugiej monarchii piastowskiej (do XII w.) przeniesiono go na Wzgórze Zamkowe.

⁸ Warto tu wspomnieć, że wg Andrzeja Rozwałki, Rafała Niedźwiadka i Marka Stasiaka (op. cit., s. 169–170) okres do początków XIV w. nie sprzyjał realizowaniu tak znaczącej inwestycji jak budowa kościoła murowanego. Jest jednak możliwe, że dzięki

lowie XIII w., prawdopodobnie w latach sześćdziesiątych, jak przyjmuje Autor (s. 92), przybywają do Lublina dominikanie. Zostają oni osadzeni w miejscu, które zajmują do dzisiaj (czyli według Autora na tzw. górcie dominikańskiej). W tym momencie pojawiają się dwie ewentualności. Możliwe, że w miejscu swego pierwotnego osadzenia, wkrótce po przybyciu, utworzyli dla siebie oratorium pod wezwaniem św. Krzyża, które później (s. 60; wg Długosza w 1342 r.) stało się bazą do wybudowania kościoła klasztorowego (stąd legenda Długoszowa, że wzniesli klasztor w miejscu, gdzie wcześniej miało się znajdować drewniane oratorium św. Krzyża). Za taką hipotezą przytoczył argument sam J. Chachaj, wskazując na dominikański charakter wezwania św. Krzyża (s. 88, przyp. 121). Istnieje jednak i druga możliwość. Owo oratorium mogło pierwotnie należeć do obronnej rezydencji archidiacona, zlokalizowanej w miejscu późniejszego klasztoru. Po nowej lokacji odbudowanej (lub przebudowanej) osady archidiacon przeniósł swoją siedzibę w pobliże murowanego kościoła św. Michała, oddając swoją dotychczasową rezydencję (lub tylko miejsce po niej) sprowadzonym tu dopiero dominikanom, którzy skupili się wokół istniejącego wcześniej „prywatnego” oratorium archidiakańskiego, być może pod wezwaniem św. Krzyża.

Wracając jeszcze do kwestii istnienia pierwotnej świątyni w tym miejscu, w którym zostanie zbudowany murowany kościół św. Michała (1282 r.), trzeba podkreślić, że mimo iż archeolodzy w badaniach w ostatnich latach XX w. nie odnaleźli śladów istnienia obiektu drewnianego mogącego takie funkcje spełniać, nie możemy definitywnie wykluczyć jego istnienia. Jak sami stwierdzają, skutki uboczne badań prowadzonych w tym miejscu w latach trzydziestych XX w. (które skupiły się głównie na pozostałościach cmentarza) „wykluczyły w znacznym stopniu możliwość przesłedzenia pełnej stratygrafii kulturowej na tym terenie” oraz „dopełniły procesu destrukcji kontekstu kulturowych nawarstwień ziemnych”⁹. W rezultacie, dzisiejsze prowadzenie badań na tym fragmencie wzgórze daje nam możliwość przesłedzenia zaledwie skromnych pozostałości. Jak widać, w tej sytuacji nie można w sposób odpowiedzialny formułować wniosku o nieistnieniu tam wcześniejszej, być może drewnianej świątyni wystawionej jeszcze przed 1282 r., usadowionej, podobnie jak i późniejsza, w bliskim sąsiedztwie cmentarza, którego istnienie jest pewne co najmniej dla XII w. Niezależnie jednak od tego, która z hipotez — Jacka Chachaja czy przedstawiona wyżej, mojego autorstwa — sprawia wrażenie prostszej i przez to bardziej wiarygodnej, nie unikniemy wniosku, że tylko szczegółowe, rozległe badania archeologiczne wzgórze staromiejskiego, a zwłaszcza jego części zajmowanej przez klasztor dominikański, będą w stanie przybliżyć nas do prawdy o siedzibie najstarszej lubelskiej parafii.

*Piotr Plisiecki
(Lublin)*

akcji Leszka Czarnego jedynie odbudowano kościół drewniany, dopiero zaś kilkanaście lat później, może już za panowania Władysława Łokietka, udało się wzniesić kościół murowany, uchwytny archeologicznie.

⁹ Ibidem, s. 165, gdzie autorzy omawiają badania archeologiczne prowadzone w latach trzydziestych przez Józefa E. Dutkiewicza.

Artur Konopacki, *Życie religijne Tatarów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI-XIX wieku*, Warszawa 2010, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 253

Celem pracy Artura Konopackiego jest przedstawienie życia religijnego Tatarów zamieszkałych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego od XVI do XIX w. Włączenie XIX w. budzi pewne wątpliwości, chociaż z pewnością poszerza skromną dla epoki nowożytnej bazę źródłową. Sam Autor zauważa we wstępie, że XIX w. to „okres wielkich zmian również w środowisku tatarskim” (s. 15). Niemniej jego zdaniem stanowi to argument za doprowadzeniem wykładu do I wojny światowej, skoro kolejny akapit rozpoczyna od stwierdzenia „warto wymienić jeszcze jeden argument za tak postawioną cezurą. Otóż do końca XIX wieku pomimo rozbiorów Tatarzy funkcjonowali w ramach jednolitego organizmu państwowego z formalnym oczywiście podziałem na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie” (s. 15). Pozostawiając na boku kwestie odmienności pomiędzy oboma terytoriami takie jak na przykład różnice w prawodawstwie, opartym w Królestwie Polskim na Kodeksie Napoleona, którego istotne przepisy dotyczące Tatarów są nawet wspomniane w pracy (s. 162, 187), odnosi się wrażenie, że Autor nie wyciągnął wniosków ze stwierdzeń, że XIX w. był okresem zmian oraz że w tym okresie Tatarzy żyli w Cesarstwie Rosyjskim. Jedną z poważniejszych wad pracy, przy tak przyjętych ramach czasowych, jest zamknięcie w dwóch zdaniach niezwykle istotnej kwestii reformy islamu podjętej przez teologów i działaczy tatarskich w dziewiętnastowiecznej Rosji i wpływów tych nurtów religijnych i ideowych na Tatarów Litewskich. Szczegółowo ta kwestia zostanie omówiona w dalszej części recenzji.

Pierwszy, wprowadzający rozdział pracy zatytułowany „Tatarzy żołnierze-osadnicy” rozpoczyna się od niepotrzebnie długiego streszczenia historii Mongołów, poczynawszy od drogi do władzy Czyngis-chana do upadku Złotej Ordy. Autor skoncentrował się na historii politycznej, niestety opierając się jedynie na starszych opracowaniach i nie uwzględniając nowszych¹, a omówienie kwestii religijnych ograniczając do stwierdzenia, że chęć islamizacji Ordy za chana Özbege mogła spowodować migrację Tatarów do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego (s. 24). Budzi wielkie zdziwienie, że Autor nie omówił systemu wierzeń Mongołów ani późniejszej islamizacji Złotej Ordy. Obie kwestie stanowią przedmiot wielu artykułów i monografii, żeby wspomnieć chociaż znane prace Devina DeWeese² i Anatolija Khazanova³. Skoro Autor podał mało potrzebne dla zrozumienia pracy szczegóły z życia Mahometa (s. 59–60), to mógł poświęcić trochę uwagi specyficznym zwyczajom religijnym, które najprawdopodobniej charakteryzo-

¹ Omawiając upadek Złotej Ordy, wypadało uwzględnić chociażby uwagi Ilji Zajcewa dotyczące postrzegania końca Złotej Ordy w piętnasto- i szesnastowiecznych Chanatach Astrachańskim, Kazańskim i Krymskim; I. Zajcev, *Astrahanskoje hanstvo*, Moskwa 2006.

² D. DeWeese, *Islamization and Native Religion in the Golden Horde. Baba Tükles and Conversion to Islam in Historical and Epic Tradition*, University Park, Pa 1994.

³ A. Khazanov, *Muhammad and Jenghiz Khan Compared: The Religious Factor in the World Empire Building*, „Comparative Studies in Society and History” 35, 1993, 3, s. 461–479.

wały pobożność Tatarów w momencie przybycia do Wielkiego Księstwa Litewskiego i kształtowały ich późniejsze zachowania w tej sferze życia. W dalszej części rozdziału czytelnik uzyskuje informacje o początkach osadnictwa tatarskiego na Litwie, statusie społecznym i prawnym różnych grup Tatarów osiadłych na wsi i w miastach gospodarskich oraz prywatnych (s. 24–58).

Kolejna część pracy zatytułowana „Islam — religia Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego” rozpoczyna się od podania podstawowych wiadomości o islamie. Wybór informacji wydaje się przypadkowy i bynajmniej nie dostosowany do specyfiki islamu tatarskiego. Czytający otrzymuje więc w niejasny sposób dobrane dane o objawieniu Mahometa⁴, Koranie, rozłamie na sunnitów i szytów, filarach wiary oraz głównych sunnickich szkołach prawnych błędnie nazwanych w pracy „szkołami religijnymi” (s. 63). Ponieważ A. Konopacki postanowił omówić te wszystkie kwestie na sześciu stronach, nie uniknął daleko idących uproszczeń i półprawd. Nie zawsze też opisy są klarowne. Na przykład we fragmencie dotyczącym pielgrzymek można przeczytać, że istnieją ich dwa rodzaje „duża hağğ i mała, zwana ūmra” (s. 64). Różnica między nimi nie jest wyjaśniona. Powstaje pytanie, dlaczego Autor w ogóle wspomina o umrze, która po pierwsze nie jest jednym z filarów islamu, a po drugie z dalszej części książki nie wynika, aby podejmowali ją Tatarzy Litewscy. Następnie czytelnik otrzymuje opis rytuałów religijnych i sposobów obchodzenia świąt muzułmańskich. Autor słusznie zwraca uwagę na cechy charakterystyczne zwyczajów tatarskich, które nie wynikają z nakazów koranicznych lub nawet są z nimi sprzeczne. Pewnym błędem w tej części pracy jest brak wystarczających informacji o pochodzeniu tych obrzędów. Na przykład dowiadujemy się o niezwykle ciekawym i niewynikającym z Koranu zwyczaju przejmowania grzechów zmarłego zwanym *deur* (tur. *devir*, czyli obrót), mającym zdaniem Autora pochodzenie tureckie (s. 69). Ponieważ jednak zwyczaj ten jest do tej pory znany także wśród Tatarów Nadwołżańskich⁵, czytelnik chciałby uzyskać dokładniejsze wiadomości na temat możliwych sposobów przejścia tego zwyczaju przez Tatarów Litewskich. Czy zapożyczyli go w epoce nowożytnej pośrednio lub bezpośrednio z Turcji Osmańskiej, czy też znali go już uciekinierzy i jeńcy ze Złotej Ordy? Ustalenia na ten temat powiększyłyby naszą wiedzę o korzeniach tradycji religijnych Tatarów Litewskich. Trudno zgodzić się także z Autorem,

⁴ Na s. 59 można się na przykład dowiedzieć, że Mahomet urodził się „między 569 a 570 rokiem (nazwanym Rokiem Słonia, ar. *Al Fil*)”. Autor zamieszczając ciekawostkę o nazwie roku, nie podaje skąd ona się wzięła. Według tradycji Mahomet miał urodzić się w trakcie wyprawy na Mekkę etiopskiego wodza jadącego tam na słoniu. Datowanie jednak tej wyprawy nie jest tak precyzyjne, jak chciałby to widzieć Autor, tj. obejmuje dłuższy okres niż wzmiankowane lata 569 i 570; por. J. Danecki, *Podstawowe wiadomości o islamie*, t. 1, Warszawa 1998, s. 26–27.

⁵ Obecnie wchodzący na te tereny wahhabici zwalczają m.in. ten zwyczaj jako sprzeczny z Koranem, por. A. Malashenko, A. Yarlykapov, *Radicalisation of Russia's Muslim Community*, w: *Ethno-Religious Conflict in Europe. Typologies of Radicalisation in Europe's Muslim Communities*, red. M. Emerson, Brussels 2009, s. 174.

że Tatarzy Litewscy przyjęli od okolicznych chrześcijan zwyczaj uroczystej uczty pogrzebowej (s. 67). Fakt, że nazywali go stypą dowodzi jedynie zapożyczenia językowego. Może warto byłoby porównać sposób celebrowania tej uczty wśród Tatarów i nie-Tatarów na Litwie i na Krymie?⁶ Ostatni podrozdział pod mylącym tytułem „Islam i Tatarzy w Wielkim Księstwie Litewskim” koncentruje się na bardzo ciekawym problemie stosunków wyznaniowych w relacjach między gminami muzułmańskimi i państwem oraz stosunkach pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami na tych terenach. Niestety Autor poprzestaje na ogólnych stwierdzeniach dotyczących tolerancji w Rzeczypospolitej i zmianach zachodzących w ciągu XV–XVIII w. (s. 71–81)⁷. Porównuje Tatarów głównie do wyznań reformowanych i prawosławia pomijając przy tym prawie w ogóle Żydów i Karaimów. Brakuje tu refleksji na temat swobody kultu Tatarów w Wielkim Księstwie Moskiewskim oraz nie-Muzułmanów w sąsiednich państwach islamskich, np. w Chanacie Krymskim czy Imperium Osmańskim. Wydaje się, że dopiero takie rozważania mogłyby pokazać, w jakim stopniu położenie Tatarów Litewskich mieściło się w „środkowo-wschodnioeuropejskiej” i „czarnomorskiej” normie. Na uwagę w tej części pracy zasługuje opis problemu konwersji i nieudanej chrystianizacji Tatarów Litewskich. Szczególnie ciekawy jest fragment dotyczący modlitewnika wydanego w tym celu w 1591 r. Autor zwraca uwagę, że „zastanawiający i jednocześnie niezwykle interesujący jest zastosowany w tym modlitewniku sposób edycji tekstu. Prócz zapisu w języku orientalnym (arabskim, tureckim) umieszczono, z drugiej strony karty, tekst polski. [— —] Interesujący jest również sposób tłumaczenia tekstu zawartego w omawianym zabytku. Tłumacz (a może było ich kilku) stosował naprzemiennie trzy języki w zapisie alfabetem arabskim (arabski, turecki, polski). [— —] Można przypuszczać, iż w celu upodobnienia modlitewnika do muzułmańsko-tatarskich ksiąg stosowany był zabieg wtrętów tureckich. [— —] I tak widnieje tam na przykład określenie *efendi* (z tur. „Pan”) odwołujące do Jezusa Chrystusa, które w tłumaczeniu na arabski powinno zostać zapisane jako *seid*. Równie ciekawym zabiegiem translatorskim było nazwanie ołtarza mianem *mihrab!* (Łacińskie [N. K. — sic!] zdanie: «Gdy kapłan idzie do ołtarza» po arabsku zapisane jako: «Gdy kapłan idzie do mihrabu»)» (s. 74). Przytoczony fragment obok ważnych informacji zawiera niestety błędy lub mylące skrótowe. Po pierwsze czytelnik nie ma pewności, czy Autor zna historię rozwoju języka tureckiego i czy wie, że w okresie od XV do końca XIX w. przenikały do niego konstrukcje i słownictwo arabskie i perskie. Używany wówczas język li-

⁶ Na temat zwyczajów pogrzebowych Tatarów Krymskich patrz: *Tatarskie narody Kryma. Karaimy. Krymskie tatarsy. Krymczaki*, red. S. Â. Kozlov, L. V. Čižova, Moskwa 2003, s. 302–306.

⁷ Nowym głosem w dyskusji na temat stosunków wyznaniowych w Europie Środkowo-Wschodniej jest praca Wojciecha Kriegseisena, *Stosunki wyznaniowe w relacjach państwo–kościół między reformacją a oświeceniem (Rzesza Niemiecka — Niderlandy — Rzeczpospolita polsko-litewska)*, Warszawa 2010.

teracki na tyle odbiegał od wcześniejszego tureckiego, że określa się go nawet osobną nazwą „języka turecko-osmańskiego” (tur. *Osmanlıca*)⁸. Fotografia strony z modlitewnika (s. 76), na której znajduje się powyżej cytowane zdanie, pozwala ustalić, że brzmi ono w transkrypcji „Kaplan mihrāba gittikte”. Nie jest ono napisane po arabsku, ale właśnie w języku turecko-osmańskim. Przyjęcie do wiadomości istnienia tego języka rozwiązałoby także Autorowi zagadkę użycia terminu „efendi” – typowego osmańskiego tytułu używanego wobec ludzi uczonych względnie pełniących urzędy religijne i sędownicze. Być może rzeczywiście część modlitewnika napisana jest czystym językiem arabskim, ale nie świadczą o tym podane przykłady i zamieszczone zdjęcie fragmentu tekstu.

Kolejny rozdział dotyczy organizacji i działalności gmin muzułmańskich – *dżemiatów*. Autor stara się możliwie najdokładniej odtworzyć model ich funkcjonowania, co jest niezwykle trudne ze względu na szcątkowo zachowane źródła. Słusznie zauważa, że życie społeczności koncentrowało się wokół meczetu. Z tego względu poświęca wiele uwagi kwestii fundowania świątyń tatarskich, stawiając nową tezę, że na budowę nie potrzebne było zezwolenie władcy i lokalnego biskupa (s. 107). Omawia także rolę przywódców tatarskich społeczności w różnych sferach życia.

Rozważając zakres autonomii gmin, Autor porusza ciekawy wątek sądownictwa tatarskiego. Niestety oprócz poświadczenia faktu istnienia jednej osoby określanej jako *kadi*, czyli sędziego, brak danych o osobnej jurysdykcji dla Tatarów Litewskich. Autor słusznie referując za „Przeglądem Islamskim” z 1931 r. sprawę dotyczącą małżeństwa i dziedziczenia przedłożoną przez Tatarów Litewskich muftiemu Benderu w 1749 r., wskazuje, że Tatarzy szukali porad prawnych aż w Imperium Osmańskim. Dopiero jednak dalsza kwerenda zarówno w lokalnych, jak i w krymskich i osmańskich księgach sądowych może zwiększyć naszą wiedzę o sposobach rozstrzygania sporów w tej społeczności i wpływie prawa polskiego i osmańskiego na przyjmowane rozwiązania. Wiele uwagi Autor poświęcił także instytucji *wakfu*, czyli fundacji religijnych. Przytacza ciekawe przykłady darowizn na rzecz meczetów i utrzymania jego personelu (s. 94–97). Zwraca uwagę fakt, że w odróżnieniu do innych muzułmanów Tatarzy nie czynili *wakfów* na cele inne niż funkcjonowanie domu modlitwy. Brakuje więc typowych dla Tatarów Krymskich czy Turków Osmańskich zapisów na przykład na szpitale, przytułki, stypendia naukowe, drogi, mosty czy studnie. Zdaniem badacza wynikało to po prostu z ubóstwa gmin tatarskich. Rodzi się pytanie, czy Tatarzy znali instytucję tzw. rodzinnego *wakfu* i z niej korzystali. Pozwalała ona uczynić fundację, której beneficjentem była wybrana osoba lub grupa. Umożliwiało to ominięcie dokładnych koranicznych zasad podziału spadku⁹. Może warto było także przy okazji

⁸ Więcej na temat języka tureckiego i turecko-osmańskiego patrz: G. L. Lewis, *Turkish Grammar*, Oxford–New York 1967; T. Majda, *Język turecki*, Warszawa 2000, F. à Mesgnien Meninski, *Thesaurus linguarum orientalium turcicae-arabicae-persicae*, t. 4: *Grammatica turcica*, wyd. M. Ölmez, S. Stachowski, Istanbul 2000.

⁹ J. Barnes, *An Introduction to Religious Foundations in the Ottoman Empire*, Leiden–Boston 1986, s. 16–17, 63–65.

omawiania zapisów testamentowych zwrócić uwagę, czy pozostałe zapisy zostały uczynione zgodnie z szariatem¹⁰. Mogłoby to stanowić pewną informację dla czytelnika na temat przestrzegania zasad islamu w życiu codziennym. Rozdział kończy się uwagami na temat charakterystycznych cech architektury meczetów i cmentarzy tatarskich w Wielkim Księstwie Litewskim.

Rozdział czwarty dotyczy rękopiśmiennictwa Tatarów Litewskich. Autor na samym początku zwraca uwagę, że Tatarzy nie pisali pamiętników i pozostawili wyłącznie literaturę religijną. Zważywszy, że XVII w. to okres wielkiego rozkwitu pamiętnikarstwa w Rzeczypospolitej, warto zadać pytanie, dlaczego Tatarzy, którzy zdaniem Autora różnili się od reszty społeczeństwa „tylko religią”, nie czuli potrzeby przelania na papier swoich osobistych przeżyć, jak to czynili ich chrześcijańscy sąsiedzi. Niechęt do tworzenia osobistej literatury przypomina raczej zwyczaj mużułmańskie mieszkańców Imperium Osmańskiego, którzy spisywali osobiste przeżycia znacznie rzadziej niż to czyniono w Europie¹¹. Nie podejmuję się odpowiedzieć na pytanie, o czym właściwie świadczy brak tatarskich pamiętników. Niemniej uważam, że specjalista od religijności powinien tę kwestię podjąć. W tej części pracy Autor przedstawia różne rodzaje tekstów religijnych, począwszy od egzemplarzy Koranu, poprzez komentarze do nich (*tesfiry*), literaturę moralizatorską (*kitaby*), modlitewniki (*chamaiły*) i inne drobniejsze zabytki piśmiennictwa. Największym brakiem tej części pracy jest niedosyt wiadomości o pochodzeniu ksiąg pod względem zawartych w nich treści, jak i miejsca wykonania danego egzemplarza. Wydaje się, że informacje na ten temat powiększyłyby wiedzę czytelnika co do kontaktów naukowych Tatarów Litewskich. Zasadne wydaje się pytanie, w jakim stopniu i które mużułmańskie ośrodki naukowe (np. Buhara przez Kazań? a może Stambuł przez Krym?) miały wpływ na treść tych religijnych tekstów, a w jakim były one owocem własnej twórczości Tatarów Litewskich. W tym ostatnim nurcie z pewnością mieściły się fragmenty tekstów polemizujących z dziełami kontrreformacji, którym Autor poświęcił nader zajmujący fragment pracy (s. 154–160).

W ostatnim rozdziale mowa o Tatarach w Cesarstwie Rosyjskim w XIX w. Autor koncentruje się na kontaktach gmin z państwem, codziennym funkcjonowaniu meczetów, ich personelu i życiu religijnym wiernych oraz konwersjach na wyznania chrześcijańskie (Tatarzy przechodzili głównie na katolicyzm). Niestety uwagi na temat wpływu zmian społecznych typowych dla XIX w. na społeczność tatarską są dosyć oczywiste. Warte jest jednak podkreślenia, że Autor stara się zauważyć zarówno złe (zanik tatarskich gmin wiejskich, asymilacja Tatarów w miastach i utrata tożsamości), jak i pozytywne (wyższa stopa życiowa, dostęp do wyższej edukacji

¹⁰ A. B. Zakrzewski, *Charitas dzemiatu, czyli miłosierdzie mużułmanów w dawnej Rzeczypospolitej*, w: *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 100.

¹¹ C. Kafadar, *Self and Others: The Diary of a Dervish in the Seventeenth-century Istanbul and First Person Narratives in Ottoman Literature*, „*Studia Islamica*” 69, 1989, s. 121–150.

w wielkich miastach Imperium, możliwości kariery także w administracji państwowej, czyli rosyjskiej) konsekwencje zmian. Największe rozczarowanie budzi pominięcie prawie w zupełności problemu nowych nurtów w islamie, szczególnie tych obecnych w Cesarstwie Rosyjskim i Imperium Osmańskim. Autor ogranicza się do stwierdzenia: „kontakty ze światem muzułmańskim z Krymu, Kaukazu i Powołża przynosiły do Tatarów litewskich idee panislamizmu, jak również głoszone przez Ismaila Bej Gasparyła (Gasprinskiego) idee panturkizmu. Ruchy te już na początku XX w. odegrały znaczącą rolę w dziejach muzułmanów w Rosji” (s. 168). Autor zupełnie pomija żywy problem konfliktu pomiędzy kadimistami (tradycjonalistami) i dżadidystami (modernistami) w łonie rosyjskich muzułmanów w XIX w. Czytelnik chciałby wiedzieć, jak Tatarzy postrzegali te nurty, które w różny sposób odnosiły się do tradycji religijnych. Czy były przypadki wysyłania młodych ludzi do reformowanych szkół na Krymie lub w Imperium Osmańskim?¹² Czy studiowali w słynnych reformowanych medresach w Cesarstwie Rosyjskim znajdujących się w Kazaniu (Medresa Muhammadija), Orenburgu (Medresa Husanija), Ufie (Medresa Ālija) czy Wiatce (Medresa Bubī)? Czy Tatarzy Litewscy przebywający w Petersburgu brali udział w II Kongresie Muzułmanów Rosyjskich w 1906 r.?¹³ Kolejną płaszczyzną możliwych kontaktów pomiędzy Tatarami Litewskimi a innymi muzułmanami rosyjskimi niewątpliwie było wojsko. Doskonale pokazuje to kariera rosyjskiego generała, Macieja Sulejmana Sulkiwicza, dowódcy I Korpusu Muzułmańskiego powołanego w Rumunii z pozwoleniem Centralnego Komitetu Muzułmańskich Organizacji Wojskowych z siedzibą w Kazaniu oraz premiera rządu Tatarów Krymskich w czasie ich prób uzyskania niepodległego państwa (1917–1920). Niestety, jak wspomnieliśmy wyżej, Autor nie zastanawia się, w jaki sposób te kontakty wpływały na stosunek Tatarów Litewskich do własnej religii.

Trudno w jednoznaczny sposób ocenić książkę Konopackiego. Niewątpliwymi jej zaletami są z jednej strony wykorzystanie niepublikowanych wcześniej źródeł dotyczących codziennej działalności i organizacji gmin muzułmańskich, a z drugiej ciekawie przytoczone przykłady z życia Tatarów Litewskich. Z pewnością bardzo użyteczny jest także aneks zawierający informacje o meczetach na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Niestety czytelnicy, którzy chcieliby ocenić religijność Tatarów Litewskich na tle życia duchowego ich chrześcijańskich sąsiadów oraz muzułmanów zamieszkujących Europę Środkowo-Wschodnią i Basen Morza Czarnego, będą rozczarowani. Autor ogranicza się do ogólnych twierdzeń dotyczących wpływu kontrreformacji i kontaktów z Bliskim Wschodem. Z pewnością dla epoki nowożytnej wynika to częściowo z małej liczby źródeł. Należy jednak za-

¹² Przykładem młodego Tataru wysłanego do szkół w Stambule może być Aleksander Sulkiwicz (1867–1916), który jako członek PPS w późniejszym życiu zaangażował się w polską działalność niepodległościową i zginął jako żołnierz Legionów.

¹³ A. Kanlidere, *Reform within Islam. The Taidid and Jadid Movement among the Kazan Tatars (1809-1917). Conciliation or Conflict?*, Istanbul 1997, s. 90, 108.

uważyć, że Artur Konopacki zaniechał rzeczywiście trudnej i niewdzięcznej analizy zarówno zwyczajów, jak i rękopisów Tatarów Litewskich pod kątem obecności w nich z jednej strony treści oryginalnych, z drugiej typowych dla bliższych i dalszych sąsiadów.

Natalia Królikowska
(Warszawa)

Dokumenty Braclavs'kogo voêvodstva 1566-1606 rokiv, upor. Mikola Krikun, Oleksij Piddubnâk, vstup Mikola Krikun, L'viv 2008, Naukove tovaristvo imeni T. Ševčenko, ss. 1217, Istorичni dŕerela, t. 8

Nowy zbiór dokumentów dotyczących województwa braclawskiego wydany we Lwowie jest kolejnym dziełem w dorobku Mykoły Krykuna (Mikola Krikun), bezkonkurencyjnego znawcy dziejów Braclawszczyzny. Tym razem Krykun pracował nad edycją wraz ze swym przyjacielem Ołeksijem Piddubniakiem (Oleksij Piddubnâk), który jest zresztą matematykiem, a jedynie hobbystycznie entuzjastą dziejów Wschodniego Podola. Obaj badacze już od 1991 r. wcielali w życie zamiysł wydania drukiem korpusu dokumentów dotyczących Braclawszczyzny w latach od 1566 (od utworzenia województwa braclawskiego) do 1648 r. Recenzowany tom (lata 1566-1606) jest pierwszą częścią tak pomyślanego dzieła, które zgodnie z planem Autorów powinno objąć wszystkie zachowane dokumenty z tego okresu.

Już inauguracyjny tom projektowanego wydawnictwa ma monumentalne rozmiary. Liczy sobie 1217 stron, z których 900 zajmuje sama edycja dokumentów. Zwracają uwagę bardzo starannie przygotowane indeksy osobowy i geograficzny. Autorzy zamieścili też słownik dawnych słów, znaczeń i terminów prawnych, postępując zgodnie z rozpowszechnioną w ukraińskiej historiografii praktyką. Słownik może być pożyteczny przede wszystkim dla ukraińskiego czytelnika nieprofesjonalnego, w znacznej mierze zawiera bowiem wyjaśnienia dotyczące polonizmów i latynizmów.

Wartościową częścią edycji jest wstęp autorstwa M. Krykuna. Stanowi on kompetentne i wszechstronne wprowadzenie do edycji źródeł. Rozpoczyna się od wykładu na temat ustroju administracyjno-terytorialnego Braclawszczyzny. Autor omawia kwestie granic województwa i podziału na powiaty. Przedstawia informacje na temat funkcjonowania sądów ziemskich i grodzkich. Relacjonuje też kwestię urzędów lokalnych oraz prezentuje skrótowo sylwetki sprawujących je osób od wojewodów i kasztelanów poprzez urzędy ziemskie, grodzkie, aż do niskiej rangi funkcjonariuszy jak woźni czy podpiskowie. Osobne passusy poświęcone są posłom na sejmy, deputatom na Trybunał oraz krótkim dziejom inkorporacji województwa braclawskiego do Korony w 1569 r. W drugim rozdziale wstępu Krykun omawia podstawę źródłową swej edycji, do czego wrócimy niżej. Następnie przystępuje do przedstawienia struktury własności w województwie, z uwzględnieniem podziału na domenę królewską i dobra prywatne. Relacjonuje także ważniejsze kon-

fliktę majątkową, które rozgrywały się na Braclawszczyźnie w latach 1566–1606. Przedstawia wreszcie wybrane problemy dziejów Wschodniego Podola, które znalazły istotne odzwierciedlenie w publikowanych w zbiorze źródłach. Możemy zatem zapoznać się z poglądami Autora na takie kwestie, jak: struktura narodowa i społeczna lokalnej szlachty wszystkich warstw z uwzględnieniem nieposesjonatów-urzędników w dobrach prywatnych, rola języka ruskiego, rozwój miast, problem „osadzeń”, znaczenie zbiegostwa chłopów, intensywność buntów mieszczan ruskich, obecność ruchów kozackich na Braclawszczyźnie, kształt systemu podatkowego, upowszechnienie praktyki wpisów do ksiąg ziemskich i grodzkich, kształtowanie się cen.

Zbiór dokumentów musi budzić zainteresowanie wszystkich historyków, którzy stykali się z problematyką dziejów województwa braclawskiego. To chyba najuboższy w zachowane źródła skrawek dawnej Rzeczypospolitej. Krykun relacjonuje zresztą burzliwe dzieje braclawskich urzędów grodzkich i ziemskich, które były „producentami” najcenniejszych dziś źródeł. Los sprawił, że już w XVII w. bezpowrotnie przepadły prawie wszystkie foliały, które powstały przed 1648 r., z wyjątkiem ksiąg grodzkich z lat 1643–1645 i fragmentów księgi z 1647 r. Część „padła ofiarą” ruchu nalewajkowskiego, większość powstania Chmielnickiego i lat „ruiny” (s. 41–42). Jeszcze pod koniec XIX w. sytuację historyków ratowały liczne archiwa prywatne przechowywane w podolskich dworach i pałacach. Korzystali z nich badacze, tacy jak Edward Rulikowski, oraz hobbyści, jak Antoni Józef Rolle. Niestety, lwia część także i tych zbiorów przepadła, głównie w roku 1919, kiedy setki szlacheckich siedzib spłonęły wraz z ciekawymi zbiorami sztuki, bibliotekami i archiwami domowymi, o czym zresztą Krykun nie wspomina. W tej sytuacji rzeczywiście każdy zapisany w epoce skrawek papieru dotyczący Braclawszczyzny staje się szczególnie ważny.

Gros dokumentów wydanych przez M. Krykuna i O. Pidubniaka pochodzi z czterech zespołów. Najwięcej, bo 239 dokumentów wydobyto z kolekcji rodu Piasoczyńskich, która weszła niegdyś do zbiorów Ossolineum, a dziś stanowi fond 5 Lwowskiej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka (LNB). 139 pozycji to z kolei efekt eksploracji Metryki Wołyńskiej przechowywanej w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych (RGADA) w ramach fondu 389, mieszczącego także Metrykę Litewską. W 41 przypadkach odnajdujemy w zbiorze wpisy do ksiąg sądowych pochodzące ze zbiorów Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy (CDIAU). Zostały zaczerpnięte z ksiąg ziemskich i grodzkich łuckich, krzemienieckich i włodzimierskich, przechowywanych jako fondy nr 21, 22, 25, 26, 27, 28¹. Wreszcie 32 dokumenty pochodzą z Archiwum Sanguszków, stanowiącego ozdobę Archiwum Państwowego w Krakowie (APK). Wymienione 4 kolekcje stały się zatem podstawą edycji 451 dokumentów, a więc 91% całości. Inne zespoły pojawiają się tylko sporadycznie. Odnotujmy dla porządku 8 pozycji z Metryki Litewskiej (RGADA), po 7 z różnego pochodzenia rękopisów Naukowej Biblioteki Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki (NB LNU) oraz

¹ Jeden z dokumentów pochodzi z księgi ziemskiej kamienieckiej (fond 37).

Metryki Koronnej (AGAD), po 4 z Kolekcji Dokumentów Kijowskiej Komisji Archeograficznej (CDIAU) i Biblioteki Narodowej w Warszawie, po 2 z Archiwum Młynowskiego Chodkiewiczów (APK) i Biblioteki Czartoryskich oraz po jednym z Archiwum Zamojskich (AGAD), Archiwum Radziwiłłów (AGAD), Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich² i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Bełzy w Bydgoszczy. Dodajmy, że tylko 7 dokumentów wydano na podstawie dawniejszych edycji³. Z 489 dokumentów rękopiśmiennych, które posłużyły za podstawę edycji, 124 to oryginały, 174 — kopie, a 191 — wpisy do ksiąg centralnych i lokalnych. Zachowało się 437 źródeł napisanych po rusku, 4 po łacinie i 55 po polsku (zdecydowana większość z nich to kopie).

Warto zwrócić uwagę na formalne różnicowanie wydanych źródeł. Wyróżnić tu można 107 dokumentów królewskich; 31 z nich to dekrety sądu królewskiego. Odnotowujemy też 40 przywilejów i 32 listy monarsze. Uzupełnienie stanowią 4 uniwersały. Reprezentowane są także inne instytucje centralne, a mianowicie sądy. W zbiorze odnajdujemy 35 dekretów trybunalskich oraz po jednym sądów sejmowego i asesorskiego. Widzimy tu także 23 wpisy o charakterze procesowym (zeznania, oświadczenia stron) do ksiąg Metryki Wołyńskiej oraz jeden dotyczący legacji tureckiej Ławryna Piasoczyńskiego do Ksiąg Poselskich. Liczniejsze od dokumentów instytucji centralnych są akta struktur lokalnych. Przeważają materiały sądowe grodzkie i ziemskie. Jest ich 240 jednostek. Wśród nich 44 dekrety sądów ziemskich i grodzkich, a prócz tego relacje woźnych, zeznania świadków, oświadczenia stron, listy sądowe itd. Lokalne niesądowe dokumenty publiczne pojawiają się w zbiorze rzadko (17). Zaledwie 7 pozycji można zaliczyć do kategorii akt sejmikowych. Mamy tu jedną instrukcję, jedno laudum, 4 listy szlachty województwa do króla lub lokalnych dygnitarzy oraz znany już od dawna rejestr obywateli województwa, którzy złożyli przysięgę na wierność Koronie w 1569 r. W 4 przypadkach odnotowujemy „aktykowane” listy pojedynczych osób w sprawach publicznych, w tym jeden list hetmana kozackiego. Niesądowe akta publiczne uzupełniają 2 kwity podatkowe, 3 dokumenty dotyczące królewszczyzn i jeden odnoszący się do działalności komisji granicznych (między województwami). Dokumentów prywatnych odnotowujemy w zbiorze 45; 42 z nich dotyczą obrotu ziemią. Są to kontrakty sprzedaży (20), darowizny (10) i umowy zastawne (12). Zestaw uzupełniają 2 testamenty i jeden przywilej prywatny. Wymieńmy wreszcie 5 opublikowanych w edycji listów, z których 2 to przykłady kontaktów między właścicielem majątku a jego zarządcą, a 3 kolejne to urywki korespondencji Ł. Piasoczyńskiego w sprawie jego poselstwa na Krym. Specjalny rodzaj dokumentu stanowią oświadczenia szlachty

² Dokument ten pochodzi z kolekcji Piasoczyńskich, której większość pozostała we Lwowie.

³ Dok. nr 18 na podstawie *Archiwum XX Sanguszków w Sławucie*, t. 7, wyd. Z. Luba Radziwiński, Lwów 1910, s. 323–324; nr 24 — *Arhiv Ūgo-Zapadnoj Rossii*, cz. 7, t. 1, Kiev 1886 (dalej: AJZR 7/1), s. 231–232; nr 64 — AJZR 7/3, Kiev 1905, s. 24–25; nr 228 — V. Ākubovič, *Materialy dlā istorii Braclavskogo starostva*, „Trudy Podol’skogo cerkovnogo istoriko-arheologičeskogo obšestva” 1911, t. 11, s. 24–26; nr 242 — ibidem, s. 27–29; nr 394 — AJZR 7/2, Kiev 1890, s. 385–388; nr 425 — AJZR 7/3, s. 28–30.

braclawskiej o utracie przywilejów dokumentujących jej prawa do majątków ziemskich. Los sprawił, że w 1580 r. spłonęły pomieszczenia sądu grodzkiego w Winnicy wraz z mieszczącym się tam archiwum. W efekcie w ciągu następnego roku przedstawiciele 20 braclawskich rodów „aktywowali” odpowiednie oświadczenia w Metryce Wołyńskiej (17) i księgach grodzkich włodzimierskich (3). Do tej samej grupy zaliczyć trzeba późniejsze (1596) oświadczenie Jana Zamoyskiego o zniszczeniu w czasie rewolty kozackiej części dokumentów dotyczących jego dóbr na Wschodnim Podolu.

Spójrzmy jeszcze na strukturę tematyczną zbioru. Jego zdecydowaną większość stanowią dokumenty ilustrujące spory o majątki prywatne (332). Stosunkowo liczne są też materiały dotyczące zbiegostwa chłopów (49), funkcjonowania królewskich urzędów (46) oraz urzędów (22, głównie nominacje — 15). Rzadziej pojawia się inna tematyka — sejmiki (9), miasta prywatne (9), obrona (7), poselstwa zagraniczne (7), kozacy (6), podatki (3), sprawy karne (3), granice województw (2).

Edycja stanowi cenny zbiór źródeł dla historyków wschodnich ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Koncepcja wydawnictwa mieści się w tradycji edytorskiej mającej swe korzenie w XIX w. i aktywności Kijowskiej Komisji Archeograficznej. To wówczas zaczęły powstawać w Kijowie zbiory źródeł wydawane według kryterium tematycznego, a nie proveniencyjnego. Miały one liczne zalety, ale ta metoda edytorska jest też obciążona pewnymi wadami. Wątpliwości budzi zwłaszcza kwestia doboru materiału do edycji tematycznych. W omawianym przypadku mamy do czynienia z próbą edycji wszystkich dokumentów odnoszących się do Braclawszczyzny (zob. s. 131), ale nie oznacza to wcale, że wskazana wyżej wątpliwość przestaje istnieć.

Dyskusyjna wydaje się choćby kwestia edycji źródeł znanych dziś jedynie z poprzednich edycji. Krykun zamieszcza — jak wspominałem — 7 takich dokumentów różnej wartości, pochodzących z przedrewolucyjnych wydawnictw rosyjskich. Można byłoby także wskazać wiele edycji polskich, w których nietrudno natrafić na materiały bezpośrednio dotyczące Braclawszczyzny. Można tu choćby wymienić *Archiwum Domu Radziwiłłów* z relacjami J. Zamoyskiego o konflikcie z Ostrogskimi o dobra braclawskie czy *Archiwum Domu Sapiehów* zawierające m.in. liczne wzmianki o sporach związanych z dobrami odziedziczonymi przez Łukasza Sapiechę po Kmitach⁴. Bardziej zasadniczą kwestią jest postępowanie ze źródłami o charakterze sumaryusza. Krykun pomija w swojej edycji takie właśnie źródła wydane przez Aleksandra Jabłonowskiego w *Źródłach Dziejowych*. Biorąc pod uwagę ubóstwo materiałów dotyczących Wschodniego Podola, jest to decyzja dyskusyjna. „Sumaryusz dokumentów [— —] Czartoryskich 1567–1631”⁵, nie mówiąc

⁴ *Archiwum Domu Radziwiłłów (Listy Ks. M. K. Radziwiłła Sierotki — Jana Zamoyskiego — Lwa Sapiehy)*, wyd. M. Bohusz-Szysko, w: SRP, t. 8, Kraków 1885, s. 146–151; *Archiwum Domu Sapiehów*, t. 1: *Listy z lat 1575–1606*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1892, s. 55, 95–96.

⁵ *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 9: *Ziemia Ruskie. Ukraina (Kijów–Braclaw)*, dział 1, oprac. A. Jabłonowski, Warszawa 1894, *Źródła Dziejowe*, t. 20, s. 118–129.

już o sumariuszu spraw województwa braclawskiego rozpatrywanych w Trybunale Koronnym⁶, zawierają niezwykle cenny materiał informacyjny, szczególnie w odniesieniu do struktury własności. Zważywszy, że wydawnictwo jest obliczone na kilka tomów, warto chyba rozważyć zamieszczenie wskazanych sumariuszy np. w aneksie do ostatniego woluminu. Podobnie można byłoby uczynić z sumariuszem rękopiśmiennym z Biblioteki Czartoryskich, który również zawiera niezwykle cenny materiał informacyjny dotyczący Braclawszczyzny⁷.

Można także wskazać stosunkowo liczne materiały archiwalne ze zbiorów polskich, które zostały pominięte przez edytorów, mimo że uwzględnili oni inne, tego samego typu. Właściwie w każdym kompleksie materiałów rękopiśmiennych w Polsce można znaleźć rozproszone materiały, najczęściej w formie wypisów z ksiąg sądowych, dotyczące woj. braclawskiego. W AGAD w Warszawie odnotowujemy je w kilku kolekcjach. Tzw. Metryka Litewska mieści np. listy Jerzego Strusia i Walentego Kalinowskiego do Zygmunta III, w których opisują oni swoje spory odpowiednio z Horskimi i Zbaraskimi (1603)⁸. Liczne są braclawiana w Archiwum Zamoyskich (AZ). Wśród korespondencji z Zamoyskim znajdziemy np. listy Stanisława Porębińskiego, podstarościego winnickiego (1595)⁹, Iwana Mikulińskiego, pisarza ziemskiego braclawskiego (1597, 1598)¹⁰, Semena Obodeńskiego, sędziego ziemskiego braclawskiego (1591)¹¹, Ł. Piasoczyńskiego, podkomorzego braclawskiego (1600)¹², i szereg raportów Andrzeja Chrzastowskiego, oficjalisty Zamoyskich z Szarogrodu (1597–1604). Pomiędzy aktami o charakterze prawno-gospodarczym natrafimy zaś na dokumenty majątkowe po Buszyńskich (1585–1606)¹³, ciekawy zbiór dokumentów dotyczących braclawskiego rodu Oratowskich z lat 1584–1603¹⁴ oraz kredens dla Ł. Piasoczyńskiego, jako posła królewskiego na sejmik braclawski (25 XI 1594)¹⁵. Zbiór Czołowskiego mieści zaś m.in. dokumenty dotyczące dóbr Czezelów (1566)¹⁶.

Penetrowane przez M. Krykuna Archiwum Państwowe w Krakowie także skryło przed nim niektóre swoje tajemnice dotyczące Braclawszczyzny. W Archiwum Dzikowskim Tarnowskich znajduje się np. liczny zbiór dokumentów dotyczących obrotu ziemią w województwie braclawskim w latach 1582–1585, odnoszący się do dóbr Strzyżowskich, Kropiwnickich, Czetwertyńskich, Koma-

⁶ *Summarum inscriptionum, relationum et decretorum palatinatus Braclaviensis* [1590–1606], w: *Polska XVI wieku*, t. 10, dział 2, s. 395–527.

⁷ BC 2468.

⁸ AGAD, Tzw. Metryka Litewska, Dz. IX, nr 53, k. 166, 196, 241, 274.

⁹ AGAD, AZ 222, nr 12.

¹⁰ AGAD, AZ 279, 681.

¹¹ AGAD, AZ 687, nr 1.

¹² AGAD, AZ 690, nr 1.

¹³ AGAD, AZ 2680, k. 1–68.

¹⁴ AGAD, AZ 2877, tu m.in. testament Serhija Oratowskiego z 1584 r., k. 72.

¹⁵ AGAD, AZ 3083.

¹⁶ AGAD, Zbiór Czołowskiego, nr 528, k. 31.

rów, Korowajów czy Strusiów¹⁷. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie (WAP) posiada z kolei w zespole Trybunał Koronny interesujące wypisy sądowe dotyczące Wschodniego Podola, a konkretnie dóbr Hulewiczów (1596)¹⁸, Żabokrzyckich (1603)¹⁹ czy Koszków (1590)²⁰. Także w Archiwum Woronieckich znaleźć można braclavianiana w postaci stosunkowo obfitej dokumentacji tamtejszych dóbr Zbaraskich pochodzącej z lat 1570–1606²¹.

Sporo ciekawych źródeł do dziejów Braclawszczyzny mieści się w rękopiśmiennych kolekcjach bibliotek w Polsce. U Czartoryskich znajdziemy np. niezwykle ciekawy list Ł. Piasoczyńskiego do Zygmunta III relacjonujący przebieg sejmiku deputackiego w Winnicy w 1603 r.²² W bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności można zaś trafić na materiały dotyczące spraw majątkowych na Wschodnim Podolu, np. sporu Kurcewiczów z Łaszczami w 1597 r.²³ Biblioteka Kórnicka przechowuje co najmniej dwa zbiory wypisów z ksiąg sądowych winnickich z lat 1575–1602 i 1590–1605²⁴. Także w Ossolineum znaleźć można rozproszone dokumenty z Braclawia i Winnicy, np. dotyczące dóbr Hulewiczów (1570)²⁵ i Koreckich (1600)²⁶. Nawet w rzadko odwiedzanej przez historyków lubelskiej Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego natrafiamy na dokumenty Strzyżowskich z 1605 r.²⁷ i materiały dotyczące braclawskich majątków Zamoyskiego z lat 1583–1588²⁸.

Powyższe propozycje uzupełnień wskazują, jak trudnym zadaniem jest skompletowanie tematycznej kolekcji źródeł. Przy tak dramatycznie ubogim stanie zachowania źródeł do wczesnych dziejów Braclawszczyzny nie powinno to chyba jednak zniechęcać entuzjastów do podjęcia tej skomplikowanej pracy, którą trudno będzie kiedykolwiek definitywnie zakończyć. Liczmy raczej, że powstaną kolejne tomy wraz z aneksami, które pozwolą wykorzystać uzupełnienia proponowane przez recenzentów.

Henryk Litwin
(Warszawa)

¹⁷ APK, oddział na Wawelu, Archiwum Dzikowskie Tarnowskich, nr 135, k. 181–182, 287–292, 339, 359, 695, 697–699, 739.

¹⁸ WAP, Akta Trybunału Koronnego 939, nr 15.

¹⁹ WAP, Akta Trybunału Koronnego 1028, nr 145.

²⁰ Ibidem, nr 150–154.

²¹ WAP, Archiwum Woronieckich z Muszlewa, nr 390.

²² BC, nr 320, k. 129.

²³ BPAU-PANKr, nr 3337, k. 17–19.

²⁴ BK, nr 1243, 1281.

²⁵ BO, nr 14232.

²⁶ Ibidem, nr 14628.

²⁷ Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, nr 1201.

²⁸ Ibidem, nr 1801.

Baki Tezcan, *The Second Ottoman Empire. Political and Social Transformation in the Early Modern World*, Cambridge 2010, Cambridge University Press, ss. 284, Cambridge Studies in Islamic Civilization

Już wcześniejsze publikacje Bakiego Tezcana ukazują go jako jednego z najciekawszych współczesnych badaczy Imperium Osmańskiego, łączącego dobrą znajomość źródeł z warsztatem socjologa i oryginalną refleksją metodologiczną¹. Autor jest historykiem tureckim wykładającym na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis, recenzowana książka jest zaś znacznie zmienioną wersją rozprawy doktorskiej. Jej przedmiotem był wewnętrzny konflikt, w wyniku którego w 1622 r. osmańscy poddani zdetronizowali i stracili młodego sułtana Osmana II². Polakemu czytelnikowi Osman II znany jest przede wszystkim jako niefortunny wódz wyprawy chocimskiej (temu zagadnieniu Tezcan poświęcił wcześniej odrębny artykuł)³.

By odtworzyć burzliwe wydarzenia i ich kontekst na podstawie relacji i opinii współczesnych świadków, Tezcan sięgnął zarówno do dzieł autorów osmańskich, jak też zachodnich relacji dyplomatycznych i podróżniczych. Rzut oka na bibliografię uzmysławia, jak bogaty materiał źródłowy kryje się wciąż w rękopisach rozproszonych po bibliotekach Stambułu, Konyi, Kairu, Sarajewa, Paryża, Londynu, Wiednia, Lejdy i Princeton. Tezcan korzysta nie tylko ze źródeł w języku osmańsko-tureckim, ale też — co dziś niestety rzadkie wśród osmanistów — ze źródeł w języku arabskim, stanowiącym w owej epoce uznany — obok tureckiego — środek komunikacji osmańskich intelektualistów i prawników.

Krwawy przewrót 1622 r. jest dla Autora jedynie pretekstem do przedstawienia osmańskich elit władzy oraz zmian zachodzących w osmańskim społeczeństwie na przełomie XVI i XVII w. Według Tezcana seria błyskotliwych zwycięstw, zapoczątkowana zdobyciem w 1453 r. Konstantynopola, dała osmańskim sułtanom tak silną legitymację władzy, że w efekcie zdołali zastąpić system feudalny systemem patrymonialnym, w którym właściwie całe państwo stało się przedłużeniem dworu monarszego, a władzę w prowincjach sprawowali wykształceni w szkole pałacowej niewolnicy, rekrutowani w drodze osławionej branki prowadzonej wśród niemuzułmańskich poddanych sułtana. System ten trwał jeszcze za panowania Sulejmana Wspaniałego, jednak w drugiej połowie XVI w. rozwój gospodarczy pro-

¹ Odwołania do wcześniejszych publikacji Autora znajdzie czytelnik w bibliografii recenzowanej książki.

² B. Tezcan, „Searching for Osman: A reassessment of the deposition of the Ottoman sultan Osman II (1618–1622)”, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Princeton w 2001 r. W recenzowanej tu książce Autor znacznie rozbudował pewne wątki doktoratu, z innych zaś zrezygnował, by zmieścić się w ramach proponowanych przez wydawcę.

³ B. Tezcan, *Khotin 1621, or how the Poles changed the course of Ottoman history*, „Acta Orientalia Academiae Scientiarum Hungaricae” 62, 2009, s. 185–198; artykuł ukazał się też po polsku w wersji popularnej pt. *Echo bitwy chocimskiej. Jak Polacy i Kozacy zmienili historię Turcji osmańskiej*, „Mówią Wieki” 2009, 4, s. 38–43. Jego wstępny zarys przedstawił Autor w wykładach na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim podczas wizyty w Polsce w 2007 r.

wincji, jaki historyk łączy m.in. z napływem hiszpańskiego srebra, spowodował rosnącą emancypację osmańskich elit i równoległy wzrost pozycji wezyrów, którzy — formalnie zachowując status sułtańskich niewolników — tworzyć zaczęli niezależne od pałacu monarszego sieci powiązań klientalnych⁴. Rozwojowi tych sieci, łączących centrum z prowincjami imperium, sprzyjały monetaryzacja gospodarki, rozwój wspólnego rynku i kredytu. Tu też Autor upatruje źródła wzrostu roli prawa muzułmańskiego — szariatu — oraz osmańskich doktorów prawa — ulemów, którzy w dobie intensyfikacji transakcji handlowych stawali się gwarantami porządku i mężami zaufania społecznego. Czując wzrost swej pozycji, już wkrótce prawnicy zaczęli opiniować nie tylko legalność operacji finansowych, ale też prawomocność sułtańskich zarządzeń, a wreszcie legalność władzy samego sułtana. Żmudne badania prozopograficzne pozwoliły Autorowi na fascynujące odkrycia: na przykład dowiadujemy się, że Jahja, główny sędzia wojskowy (tur. *kadiasker*) Anatolii, który w 1703 r. autoryzował zdjęcie z tronu sułtana Mustafy II, był synem kadiaskera Anatolii, który w 1687 r. firmował detronizację sułtana Mehmeda IV, i wnukiem wielkiego muftiego Stambułu, który w 1648 r. nadzorował zdjęcie z tronu i egzekucję sułtana Ibrahima. W ten sposób detronizacja sułtanów weszła niejako do tradycji tej prawniczej rodziny: podczas gdy Jahja uzasadnił detronizację Mustafy II, jego ojciec postąpił analogicznie wobec ojca sułtana, dziadek zaś przyczynił się do zguby jego dziadka (s. 6 i 220).

Godna uwagi jest podjęta przez Tezcan próba nowego wyjaśnienia narodzin formacji *segbanów* — oddziałów piechoty rekrutowanych od końca XVI w. głównie w azjatyckich prowincjach imperium. Formacja ta, w której szeregi licznie wstępowali muzułmańscy chłopci, burzyła tradycyjny podział na zwolnioną z podatków klasę militarną (tur. *askeri*) oraz płacących podatki poddanych (tur. *re'aja*), którym nie przysługiwało prawo noszenia broni. Uzbrojenie w broń palną tysięcy chłopów, którzy po powrocie z kampanii wojennych odmawiali powrotu do pracy na roli, postrzegane jest przez badaczy jako główna przyczyna plagi bandytyzmu, jaka w XVII w. załaziła anatolijską prowincję. Dotąd obowiązywała w historiografii teza Halila Inalcika i innych zwolenników zapożyczonej od Geoffreya Parkera teorii rewolucji militarnej, którzy rozwój formacji *segbanów* postrzegali jako odpowiedź władz osmańskich na zapotrzebowanie na piechotę, wynikające z zaangażowania w wojny z Habsburgami i Safawidami. Tezcan przytacza jednak źródła świadczące, że *segbani* pojawili się najwcześniej w Syrii, gdzie zapotrzebowanie z odległych frontów nie odgrywało żadnej roli. Przyczyn rozwoju tej formacji dopatruje się więc w czynnikach wewnętrznych — konkurencji między dostojnikami osmańskimi, którzy dzięki napływowi hiszpańskiego srebra dysponowali środkami na rozwijanie prywatnych armii, służących do budowy pozycji, zwalczania

⁴ Dla ilustracji tego procesu Tezcan przytacza rewelacyjną anegdotę kronikarza Peczewiego. Według niego po śmierci swego ojca w 1574 r. księżę Murad (przyszły Murad III), niepewny jeszcze, czy to jemu czy jednemu z jego braci przypadnie tron, skłonił się i omal nie pocałował w rękę wielkiego wezyra Mehmeda Sokollu, który sprawował tę funkcję od czasów jego dziada Sulejmana Wspaniałego, i od którego faktycznie zależał wybór sułtana (s. 98).

konkurentów, a niekiedy wręcz otwartej konfrontacji z władzą centralną (w analogii nasuwa się przykład armii magnackich, które w XVII w. odgrywały podobną rolę w życiu politycznym Rzeczypospolitej).

Sułtani o ambicjach politycznych, a do takich należał Osman II, świadomi byli słabnącej roli dworu i przejmowania kontroli nad państwem przez sieci klientalne, kierowane przez konkurujących ze sobą osmańskich dostojników. Schyłek XVI w. uchodził dotąd w historiografii za okres korupcji, gdy w wyniku „haremowych intryg” niespotykaną wcześniej pozycję i dochody osiągnęli eunuchowie, sułtańscy ogrodnicy (*bostandży*), a nawet zaopatrujące harem żydowskie faktorki. Tymczasem Tezcan postrzega to zjawisko jako przejaw świadomej polityki dworu, który próbował przechwycić zbiór dochodów z prowincji i rozdawnictwo dostojenstw z rąk wezyrów poprzez stworzenie własnej, alternatywnej sieci klientalnej. W myśl Autora to właśnie próba budowy „osmańskiego absolutyzmu” ponad głowami i wbrew opinii dotychczasowych strażników systemu — kolegium wezyrów, ulemów, i wreszcie korpusu janczarskiego, do którego roli jeszcze wrócimy — doprowadziła do rozruchów. Ich efektem była detronizacja i śmierć ambitnego sułtana. Autor zadaje prowokacyjne pytanie, dlaczego postępowanie Anglików wobec łamiących w ich opinii tradycyjne prawa parlamentu monarchów — egzekucję Karola I Stuarta w roku 1649 i detronizację Jakuba II Stuarta w roku 1688 — uznajemy dziś za symbole postępu, podczas gdy dokonaną niemal w tych samych latach detronizację i stracenie sułtana Ibrahima (1648) oraz detronizację jego syna Mehmeda IV (1687) uważamy za symbole anarchii i upadku (s. 5). Stawiając przysłowiową kropkę nad i, Tezcan określa więc osmańskich polityków, którzy przeprowadzili w 1622 r. detronizację Osmana II, mianem „konstytucjonalistów” (s. 48)⁵.

Spółeczeństwo osmańskie opisywane przez Tezcana w niczym nie przypomina wciąż pokutującego stereotypu „odwiecznego Orientu” (zgodnie z nim bierni i zastraszeni poddani we wszystkim poddawali się zachciankom wszechmocnego władcy-tyrana). Tezcan śledzi losy prowincjonalnych self-made-manów, ambitnych drobnych biurokratów czy synów kupców, których ambicją było wstąpienie bądź wkupienie się w skład osmańskich warstw uprzywilejowanych. Szczególną rolę w awansie społecznym odgrywał korpus janczarski, który ze zdyscyplinowanej piechoty, rekrutowanej spośród chrześcijańskich niewolników, przekształcił się z czasem w „korporację społeczno-polityczną” (termin Autora). W XVII i XVIII w. janczarzy zajmowali się handlem, dzierżawą podatków, a nawet operacjami kredytowymi, nic więc dziwnego, że nie marzyli bynajmniej o udziale w dalekich wyprawach wojennych. W odróżnieniu od zwykłych sułtańskich poddanych przysługiwały im zwolnienia podatkowe z tytułu — coraz bardziej iluzorycznej — przynależności do osmańskiej klasy mili-

⁵ Pamiętać przy tym należy, że w tradycji anglosaskiej termin *constitutionalism* ma nieco szersze znaczenie niż analogiczny termin w myśli politycznej kontynentalnej Europy. Sam Tezcan określa konstytucjonalizm jako zasadę supremacji prawa ponad wolą monarchy (s. 47).

tarnej (*askeri*). Fakt, że miejsce w korpusie janczarskim można było po prostu kupić, powodował, że niejednen zapobiegliwy ojciec-muzułmanin nabywał je dla kilkuletniego syna, choć stało to w oczywistej sprzeczności z pierwotnymi zasadami, na jakich opierał się korpus janczarski. Można rzecz jasna postrzegać to zjawisko w kategoriach „korupcji” i „upadku dyscypliny wojskowej”, czy jednak nie jest bardziej poznawczo obiecujące — jak to proponuje Tezcan — rozpatrywanie janczarów jako „uprzywilejowanej ekonomicznie politycznej grupy interesu”?⁶ Skłonny do efektownych skojarzeń, w jednym miejscu (s. 16) Autor porównuje wręcz korpus janczarski do francuskiej „szlachty urzędniczej” (*noblesse do robe*), w innym zaś do angielskiego parlamentu⁷. Jeśli oderwiemy się od utartych schematów, okaże się, że podobnie postawione pytania wcale nie są odległe od problemów polskiej historiografii: czy „wojna kokosza” 1537 r. była buntem zdegenerowanego rycerstwa czy też przejawem świadomości stanowej i dojrzałości politycznej szlachty, czego owocem będzie po latach ruch egzekucyjny, którym tak chlubią się dziś polscy historycy?

Ambitny sułtan Osman II, poszukujący dróg rozluźnienia gorsetu tradycji i prawa, znalazł nawet swoich Bodinów, otaczając się prawnikami „z awansu”, którzy wynosili rolę sułtana jako kalifa i duchowego przywódcy wszystkich muzułmanów. Jak łatwo przewidzieć, ci prawnicy z prowincji (wśród nich znalazł się nawet Murzyn ze Wschodniej Afryki) nie cieszyli się estymą wśród stambulskich ulemów, zarzucających im służalczość wobec władzy oraz zdradę prawniczej korporacji⁸.

By zrealizować swój plan umocnienia władzy sułtańskiej, Osman II potrzebował wprawdzie efektownego tryumfu, i takim miała stać się wyprawa chocimska 1621 r. Tezcan przypomina, że właśnie spektakularne zdobycze militarne umożliwiały w przeszłości osmańskim władcom podejmowanie najbardziej radykalnych i kontrowersyjnych kroków w polityce wewnętrznej, dając im legitymację zwycięskich muzułmańskich wojowników i uciszając potencjalną opozycję. Tak na przykład zdobycie Konstantynopola w 1453 r. umożliwiło Mehmedowi II uwol-

⁶ „a political interest group with economic privileges” (s. 190). Takie postrzeżenie korpusu janczarskiego zaproponował już przed 20 laty inny turecki historyk wykładający w Stanach Zjednoczonych, Cemal Kafadar. Tezcan we wstępie swej książki zaznacza (s. XIV, 6, 10), że szczególnie wpływ na jego wizję osmańskiej przeszłości wywarli właśnie Kafadar oraz Rifa’at Abou-El-Haj, wykładający w Kalifornii Palestyńczyk, który siedemnastowieczne państwo osmańskie postrzega jako domenę klientalnej oligarchii.

⁷ Według Autora nowożytna Anglia odziedziczyła po średniowieczu instytucję parlamentu, Imperium Osmańskie zaś korporację wojskową, jaką był korpus janczarski; w XVII w. te dwa pozornie tak różne ciała odegrały podobną rolę, ograniczając absolutystyczne aspiracje obu monarchii (s. 242).

⁸ Nie znając jeszcze książki Tezcana, kilka lat temu znalazłem zaskakującą analogię między ustrojowymi realiami Imperium Osmańskiego a życiem politycznym we współczesnej Polsce. Podobnie jak w XVII w. autokratyzm sułtański napotykał na barierę w postaci korporacji ulemów z wielkim muftim Stambułu na czele, tak też w IV RP wola zjednoczonych wówczas władz ustawodawczej i wykonawczej napotykała na skuteczny opór korporacji prawniczej z Trybunałem Konstytucyjnym na czele.

nienie się spod kurateli potężnego anatolijskiego rodu Czandarlych, przeprowadzenie swoistej sekularyzacji fundacji pobożnych (*wakf*), a nawet psucie monety kosztem osmańskich poddanych. Zdobycie zaś Rodos w 1522 r. pozwoliło młodemu Sulejmanowi wynieść na stanowisko wielkiego wezyra swego faworyta, Ibrahima, nie zważając na opór starszych dostojników wobec nuworysza. W historiografii polskiej za trzy główne przyczyny wojny polsko-tureckiej lat 1620–1621 uznaje się najazdy kozackie na osmańskie wybrzeża czarnomorskie, wmieszanie się polskich magnatów w sprawę mołdawskie i poparcie udzielone Habsburgom przez Zygmunta III poprzez zgodę na wysłanie na Węgry lisowczyków, choć różni autorzy różnie widzieli gradację powyższych przyczyn. Tezcan uznaje je wszystkie za istotne, zauważając jednak, że dla „dania Polakom naucki” obecność samego sułtana na czele armii osmańskiej nie była wcale konieczna. Osobisty udział w zwycięskiej — jak przewidywano — kampanii był za to niezbędny dla Osmana, liczącego na uzyskanie dodatkowej legitymacji władzy, przydatnej w planowanym starciu z wewnętrzną opozycją⁹. Można natomiast wątpić, czy słuszne jest przekonanie Tezcana o istnieniu „wielkiego planu” Osmana II, który jakoby przewidywał uderzenie przez Kamieniec i Kraków na Wiedeń w koordynacji z czeskimi protestantami i węgierskimi stronnikami Gabora Bethlena (s. 137). Pomijając już trudności logistyczne związane z przemarszem wielkiej armii tak określoną trasą, pozbawioną w dodatku (zwłaszcza po przekroczeniu Dniestru) dróg wodnych niezbędnych do transportu osmańskiej artylerii, stałą zasadą osmańskiej polityki było unikanie wojen na dwa fronty. Jeśli, jak chce Tezcan, głównym celem Osmana II było odzyskanie pełnej kontroli nad zasobami własnego Imperium, to w jego interesie nie leżało angażowanie się w wieloletni konflikt na kilku frontach, ale raczej stoczenie „małej zwycięskiej wojenki”, która dałaby sułtanowi prestiż konieczny do zdławienia wewnętrznej opozycji. Wybranie Rzeczypospolitej, przeciwnika znacznie słabszego militarnie niż tradycyjni wrogowie — austriaccy Habsburgowie czy perscy Safawidzi, wydaje się przemawiać właśnie za taką interpretacją. Celem kampanii mógł więc być — analogicznie jak 50 lat później — Kamieniec, a nawet Lwów, ale raczej nie Kraków i na pewno nie Wiedeń¹⁰.

⁹ W analogii nasuwa się pochodzący z tej samej epoki przykład planów wojennych Władysława IV, również mających na celu uzyskanie kapitału politycznego, który władca zamierzał wykorzystać w polityce wewnętrznej.

¹⁰ Dojście armii osmańskiej tak daleko w ciągu jednego sezonu było logistycznie niemożliwe, a Osmanowie unikali kampanii zimowych, pozostawiając co najwyżej w zdobytych twierdzach garnizony janczarskie. Wprawdzie w następnym roku można było rozpocząć kampanię z baz zdobytych w roku poprzednim, ale i tak znaczna część armii sułtańskiej musiałaby dotrzeć z odległych kwater, położonych nie tylko w Europie, ale i w Azji. Niestety ani Tezcanowi, ani piszącemu te słowa nie są znane osmańskie źródła z pierwszej połowy XVII w., których autorzy wykładaliby całościowo cele osmańskiej polityki zagranicznej w Europie. Jesteśmy więc w dużej mierze skazani na domysły i korzystanie z — jak zwykle niepewnych i stronnicych — relacji ówczesnych zagranicznych obserwatorów.

Choć niektórzy osmańscy propagandyści starali się przedstawić kampanię chocimską jako zwycięstwo¹¹, dla większości jej uczestników, w tym dla samego sułtana i jego otoczenia, było jasne, że co najwyżej osiągnięto remis, który przy uwzględnieniu osmańskiej przewagi liczebnej był równoznaczny z dotkliwą prestiżową porażką. W tych okolicznościach narodził się projekt pielgrzymki do Mekki, bezprecedensowy w dziejach osmańskiej dynastii, gdyż nigdy wcześniej ani potem panujący sułtan nie planował tak długiej nieobecności w stolicy. Jak przekonywająco pisze Tezcan, w oczach młodego sułtana „kampania pielgrzymkowa” zastąpić miała nieudaną kampanię wojenną (s. 140), a cel obu przedsięwzięć był analogiczny: uzyskanie legitymacji w oczach poddanych, która pozwoliłaby wzmocnić władzę monarchy i dworu. Tu jednak plan Osmana spotkał się ze znacznie silniejszym oporem niż to się stało w przypadku kampanii chocimskiej roku poprzedniego. Ulemowie postrzegali ostentacyjną religijność sułtana i jego dążenie do zyskania autorytetu w oczach wiernych jako zamach na swe przywileje interpretatorów i szafarzy prawa boskiego. Janczarzy, których postawa pod Chocimiem zrodziła zrozumiałą irytację monarchy, obawiali się, że pobyt w prowincjach azjatyckich sułtan wykorzysta na zaciąg nowej armii, której podstawę stanowiłaby formacja segbanów. Istną panikę wywołała wiadomość, iż w swą podróż Osman zamierza zabrać ze sobą skarb cesarski. Oznaczało to możliwość przerwania wypłat żołdu, a nawet rozwiązania korpusu janczarskiego. Gdy w maju 1622 r. sułtan gotów był do przeprawy na azjatycki brzeg Bosforu, wzburzeni żołnierze zażądali od władcy rezygnacji z pielgrzymki oraz wydania w ich ręce najbliższych doradców monarchy. Choć Osman w ostatniej chwili ustąpił i nawet wydał doradców na pastwę zgromadzonego tłumu (w ten sposób zginął sygnatariusz traktatu chocimskiego wielki wezyr Dilawer pasza), biegu wypadków nie udało się już zatrzymać. Żołnierze wtargnęli do pałacu sułtańskiego i uwolnili uwięzionego tam stryja Osmana, Mustafę, którego obwołali nowym sułtanem. Los Osmana dopełnił się 20 maja 1622 r., gdy przewieziony do stambulskiego Zamku Siedmiu Wież został tam uduszony na rozkaz nowego wielkiego wezyra.

Przedstawiony wyżej celem przypomnienia przebieg najważniejszych wydarzeń znamy od lat, zasługą Tezcana jest jednak ich nowa interpretacja. Zwraca on uwagę na konsekwentne dążenie przywódców rewolty do uzyskania sankcji swych działań ze strony autorytetów prawnych, czego nie oczekivalibyśmy raczej od hersztów zanarchizowanej soldateski. Do zasług Tezcana należy też prześledzenie losów podstawowego osmańskiego źródła narracyjnego dotyczącego tych wydarzeń, kroniki Husejna Tugiego. W kolejnych redakcjach swej kroniki Tugi, sam wywodzący się z szeregów janczarskich, usuwał wszelkie wzmianki świadczące o ustępstwach ze strony Osmana, przedstawiając go jako upartego do końca młokosa, który niejako zmusił wojsko do swej detronizacji. Kronikarz obarczył też odpowiedzialnością za śmierć monarchy wielkiego

¹¹ Pisałem o tym w artykule *Traktat chocimski jako przykład dyplomacji wczesnonowoczesnej*, „Revistă de Istorie a Moldovei” 2004, 1 (57), s. 74–78 (tamże na s. 20–25 wersja rumuńska).

wezyra, pośrednio oczyszczając janczarów z zarzutu królobójstwa. Według Tezcana wydarzenia roku 1622 ostatecznie przypieczętowały powstanie tytułowego Drugiego Imperium Osmańskiego (1580–1826), którego ustrój charakteryzował się dominacją osmańskich elit, uosabianych przez korpus janczarski i muzułmańskich prawników. To oni decydowali o wyniesieniu na tron bądź usunięciu wybranych przez siebie reprezentantów dynastii, podczas gdy ci ostatni, doświadczeni gorzką lekcją upadku Osmana II, dość potulnie godzili się z losem, w czego wyniku w późniejszych latach detronizowanych monarchów z reguły nie zabijano, a jedynie więziono w pałacu sułtańskim. W XVII w. do wymuszonych zmian na tronie sułtańskim doszło w latach 1618, 1622, 1623, 1648 i 1687, a kolejne stulecie, rozpoczęte detronizacjami Mustafy II w 1703 r. i Ahmeda III w 1730 r., postrzegane jest jako okres wszechwładzy korpusu janczarskiego w stolicy i jednoczesnej dominacji lokalnych notabli, zwanych ajanami (ar. l.mn. a'jan), w prowincjach Imperium. Jednemu i drugiemu położył kres „monarszy zamach stanu” Mahmuda II z 1826 r., w którym to sułtan, aranżując masakrę janczarów i rozwiązanie korpusu janczarskiego, przystąpił jednocześnie do serii reform znanych pod nazwą tanzimat (tanzimat, dosł. „reformy”), skutkujących ponowną centralizacją imperium.

To właśnie dziewiętnastowieczna historiografia epoki tanzimat, jak przekonująco ukazuje Tezcan, uczyniła z Osmana II pośmiertnie reformatora. Jednak Autor konsekwentnie tego tytułu temu władcy odmawia, uznając, że samo dążenie do rządów absolutnych nie może być utożsamiane z reformatorstwem. Podobnie korpus segbanów, którym młody sułtan zastąpić miał korpus janczarski, nie symbolizuje zdaniem Tezcana modernizacji armii, gdyż nie postrzega on — jak już wcześniej wspomniałem — segbanów jako produktu „rewolucji militarnej”. Białą legendę Osmana, której towarzyszyła czarna legenda anarchii janczarskiej, propagowano też po powstaniu Republiki Tureckiej. Samotny sułtan reformator, dążący prawem i lewem do reformy państwa, na drodze której stanęli fanatyczni obrońcy starego systemu z obskuranckimi mułami na czele, jawił się jako prekursor samego Mustafy Kemala Atatürka.

Historycy „socjologizujący” często niestety wykazują nonszalancję wobec faktografii, zdradzając ignorancję bądź przemilczając fakty niewygodne dla ich „wielkich teorii”. W tym kontekście książka Tezcana broni się całkiem dobrze, i jemu jednak można nieco zarzucić. Położoną w pobliżu jeziora Balaton potężną węgierską twierdzę Kanizę (dziś węg. Nagykanizsa), o którą w latach 1599–1600 wojska osmańskie i habsburskie toczyły ciężkie walki, Autor mylnie utożsamia z miasteczkiem o tej samej nazwie położonym w dzisiejszej serbskiej Wojwodinie (s. 178). Choć kampania chocimska odgrywa w argumentacji historyka niemałą rolę, korzysta jedynie ze źródeł osmańskich¹², a jedynym w bibliografii książki

¹² Wyjątkiem jest znany Autorowi fragment kroniki polskiego Ormianina Symeona Lehacego, wydany przez węgierskiego orientalistę Edmonda Schütza. Jest to źródło bez wątpienia ciekawe, lecz niezbyt miarodajne, oferujące w dodatku bałamutną chronologię.

opracowaniem dotyczącym wojny polsko-tureckiej lat 1620–1621 jest niemiecokojęczny artykuł Ksawerego Liskego z... 1869 r., który w dodatku dotyczy kampanii cecorskiej, a nie chocimskiej! Nasuwa się przy tym podejrzenie, że Autor unika podania warunków traktatu chocimskiego¹³ i pisze wymijająco o samym fakcie jego zawarcia, gdyż wzmianka taka „psułały” jego argumentację, jakoby po powrocie z wyprawy Osman planował kolejną w następnym roku, a jego plany pokrzyżowały jedynie protesty wojska.

Celem zamierzonym przez Tezcana jest wykazanie, że powstałe na przełomie XVI i XVII w. Drugie Imperium Osmańskie, w którym elity narzuciły władzy monarszej rzeczywiste i prawne ograniczenia, przyniosło w efekcie długotrwały społeczny consensus i dopuszczenie szerszych grup ludności do udziału w „narodzie politycznym” (Autor pisze wręcz o „relatywnej demokratyzacji” bądź „proto-demokratyzacji”). Procesy te sprzyjały budowie zbiorowej politycznej tożsamości, a właśnie ona — w tym miejscu Tezcan przywołuje tezę Shmuela Eisenstadta i Wolfganga Schluchtera — powinna być postrzegana jako kamień węgielny społecznej modernizacji (s. 233).

Badacz przyznaje wprawdzie, że za lata względnego pokoju wewnętrznego Imperium zapłaciło stratami terytorialnymi, lecz jednocześnie bagatelizuje te straty uważając, że w XVIII w. brytyjskie straty terytorialne w Ameryce Północnej były nie mniej znaczące, a przecież nie mówimy o „upadku” Imperium Brytyjskiego w tym okresie (s. 225–226). Tu jednak natrafiamy na największą słabość argumentacji Tezcana, do której ten zresztą otwarcie się przyznaje. Skoro janczarzy przestali być w XVII w. formacją *stricto* militarną, kto miał zastąpić ich na frontach w konfrontacji z armiami Habsburgów i Rosji? Czy państwo stawiające na demilitaryzację i decentralizację mogło przetrwać w ówczesnej Europie? Autor stawia przy tym celną tezę, że właśnie „proto-demokratyzacja” i powstanie narodu politycznego, o przynależności do którego decydowało przede wszystkim wyznawanie religii muzułmańskiej, spowodowały alienację niemuzułmańskich poddanych sułtana, których postawa w nadchodzącej epoce miała przyczynić się do klęsk i upadku Imperium¹⁴. Tezcan słusznie skądinąd zauważa, że zjawisko wykluczenia „innych” było niejako naturalnym, choć często dziś wstydliwie przemilczanym, elementem budowy nowoczesnej zbiorowej tożsamości narodów europejskich czy „białego narodu amerykańskiego”, i wyraża przekonanie, że gdyby Imperium Osmańskie leżało z dala od drapieżnych sąsiadów, usiłujących pozyskać lojalność

¹³ W książce czytamy, że jedynym osiągnięciem strony osmańskiej była polska zgoda na zwrot Chocimia gospodarowi mołdawskiemu (s. 138). Tymczasem w traktacie znalazły się również zobowiązania Rzeczypospolitej do powstrzymania napadów kozackich, niemieszania się w sprawy Mołdawii, Wołoszczyzny, Siedmiogrodu i Węgier, wypłaty zwyczajowych upominków chanowi tatarskiemu, a nawet — choć tylko w wersji tureckiej — wysłania upominków sułtanowi.

¹⁴ Jako ilustrację przytacza Tezcan znaną specjalistom ewolucję znaczenia terminu *re'aja* (dosł. „trzoda”); do XVIII w. określano nim wszystkich sułtańskich poddanych, którzy nie należeli do klasy militarnej (*askeri*), później natomiast zaczął oznaczać jedynie niemuzułmanów, nabierając w dodatku pejoratywnego odcienia (s. 235–236).

osmańskich mniejszości, z czasem przypuszczalnie niemuzułmanie uzyskaliby polityczną emancypację i możliwość włączenia do politycznego narodu, jak to się w końcu stało z amerykańskimi Murzynami (s. 236–239).

Ten ostatni wątek wydaje się bardzo ważny, gdyż dotyczy samej istoty modernizacji państwa w epoce nowożytnej. Niemal 40 lat temu ukazała się głośna książka brytyjskiego marksisty, Perry’ego Andersona. Jej autor traktował absolutyzm jako naturalny i konieczny etap rozwojowy, przez który przejść musiały wszystkie państwa Europy. Te z nich, które nie zdążyły na czas wykształcić własnego absolutyzmu, przyjęły go w efekcie zewnętrznego zagrożenia, a rolę swoistego katalizatora na wschodzie Europy odegrała Szwecja. Jej inwazja na południe od Bałtyku wymusiła reformy ustrojowe Prus, Rosji, a nawet Austrii Habsburgów. Te wreszcie państwa, dla których nawet szwedzka inwazja nie okazała się dostateczną nauką, zniknęły z mapy kontynentu, i właśnie taki, niejako „zasłużony” los dotknął Rzeczpospolitą Obojga Narodów, której ustrój został określony znamienym terminem *Polish anomaly*¹⁵. Andersonowi nieraz zarzucano, że jego model zupełnie nie uwzględniał Anglii, w której próby budowy absolutyzmu zostały zniweczone, a mimo to autor nie określił jej jako anomalii. Na swą obronę Brytyjczyk przywoływał wyspiarskie położenie kraju, którego potężna flota skutecznie odstraszała sąsiadów, pozwalając na „luksus” budowy monarchii konstytucyjnej w epoce królujących na kontynencie absolutyzmów. W książce Tezcana mamy do czynienia z zabiegiem niejako odwróconym, ale nie mniej dyskusyjnym. Autor na mapie Europy „dostrzega” jedynie Anglię i z dużym wysiłkiem stara się wykazać, że ustrój wewnętrzny Imperium Osmańskiego rozwijał się zgodnie z modelem anglosaskim. Tymczasem jednak Imperium nie leżało na wyspie, a jego system polityczny musiał się sprawdzić nie w konfrontacji z modelem angielskim, lecz w konfrontacji z państwami, w których rządzący stawiali na rozwój armii i biurokracji. Tu dochodzimy do pytania, na które nie sposób chyba odpowiedzieć jednoznacznie, czy istotą modernizacji w epoce nowożytnej była — jak chce Eisenstadt, a za nim Tezcan — budowa zbiorowej politycznej tożsamości, czy raczej — jak głosił Anderson, a przed nim Max Weber — budowa scentralizowanej biurokracji¹⁶.

Nawet jeśli nie wszystkie tezy Tezcana wydają się przekonujące, jego książka jest fascynującą próbą uchwycenia dynamiki zmian społeczno-politycznych w Imperium Osmańskim epoki nowożytnej. Odrzucając pokutujące wciąż stereotypy na temat „społeczeństw Orientu” i bezlitośnie ukazując stronniczość dawnych ujęć historiograficznych, Autor zdołał przywrócić głos mieszkańcom siedemnastowiecznego Imperium, nadając sens wydarzeniom i czynom przedstawianym wcześniej jako bezładne konwulsje czy przejawy ślepego fanatyzmu.

¹⁵ P. Anderson, *Lineages of the Absolutist State*, London 1974, s. 297–298.

¹⁶ Podobne, choć inaczej sformułowane pytanie: czy modernizacja w państwach nowożytnej Europy niosła ze sobą zwiększenie czy raczej ograniczenie swobody jednostki, stawiają współautorzy zbioru *Autonomia jednostki w Europie i w Polsce od XVII do XX wieku* (red. W. Mędrzecki, Warszawa 2011). Zob. tamże esej Wojciecha Kriegseisena, *Autonomia jednostki a wolność sumienia. Problem konwersji w nowożytnej Rzeczypospolitej*, s. 32, oraz niżej podpisanego, *Autonomia jednostki na Bliskim Wschodzie*, s. 21.

Mottem recenzowanej książki mogłoby być przytoczone przez Bakiego Tezcana (s. 222) zdanie osmańskiego kronikarza Mustafy Naimy, który pisząc na początku XVIII w., zauważył: „Państwo islamskie, a zwłaszcza sułtanat osmański, posiada szereg cech stanowiących jego ukryte sekrety. Ponieważ z pewnych określonych przyczyn wśród żołnierzy wybuchają co pewien czas wielkie bunty, do niezmiennych cech [tego państwa] należy też gwałtowna zmiana”¹⁷.

Dariusz Kołodziejczyk
(Warszawa)

Edward Tryjarski, *Zapisy Sądu duchownego Ormian miasta Lwowa za lata 1625–1630 w języku ormiańsko-kipczackim*, Kraków 2010, Polska Akademia Umiejętności, Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne, ss. 451, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU, ogólnego zbioru t. 111

W lawinie naukowych publikacji historycznych dominują opracowania. Publikacji nowych, nieznanych dotąd źródeł, pochodzących ze średniowiecza czy czasów nowożytnych, ukazuje się mało. Szanse właściwej, zgodnej z obowiązującymi zasadami naukowymi edycji źródłowej mają przede wszystkim teksty zachowane w archiwach i zbiorach państwowych. Publikacje źródłowe z kolekcji prywatnych są zupełną rzadkością. W orientalistycznym środowisku lwowskim, związanym z międzywojennym Uniwersytetem im. Jana Kazimierza, zachował się zabytek powstały w Sądzie duchownym Ormian miasta Lwowa w początkach XVII w. Obecnie zabytek ten znajduje się w Archiwum Nauki Polskiej PAN i PAU w Krakowie (nr KIII-146, j. 131). Nie ustalono, z czyich rąk prywatnych został on przekazany pod opiekę orientalistów. Władysław Kotwicz mógł go otrzymać najwcześniej w 1926 r.; jego uczeń Marian Lewicki przejął go w 1944 r.; najdłużej znajdował się w dyspozycji Zygmunta Abrahamowicza (do 1990). Cały tekst pisany jest alfabetem ormiańskim. Depozytariusze traktowali zapisy głównie jako zabytek językowy, zawierający teksty w języku starormiańskim, przede wszystkim zaś będący dokumentacją używanego w mowie języka ormiańsko-kipczackiego.

Osobnych badań wymaga związek opublikowanego pliku dokumentacji działań Sądu duchownego Ormian lwowskich z lat 1625–1630 ze znanymi dotąd innymi tomami akt tego samego sądu z końca XVI i z XVII w., przechowywanymi w Wiedniu. Mianowicie w zbiorach wiedeńskich mechitarystów znajdują się tomy lwowskiego Sądu duchownego Ormian z lat 1572–1632 (rkp. nr 441) oraz z 1643–1667

¹⁷ Tłumaczenie własne na podstawie tureckiego oryginału (*Ta'rih-i Na'ima*, t. 6, Istanbul 1283 AH/1866 AD, dodatek, s. 17). Tłumaczenie angielskie u Tezcana na s. 222. Termin *inkilab*, tłumaczony tu jako „gwałtowna zmiana” (u Tezcana *radical change*), we współczesnym języku tureckim oznacza rewolucję. Dla epoki sprzed Rewolucji Francuskiej takie oddanie tego terminu można wprawdzie uznać za anachronizm, warto jednak zauważyć, że już w siedemnastowiecznym słowniku Franciszka Menińskiego osmańsko-tureckie słowo *inkilab* objaśnione jest m.in. łacińskim terminem *revolutio*.

(rkp. nr 447) (s. 8–9)¹. Opisy katalogowe nic nie wzmiankują o istnieniu dokumentacji z brakujących lat ani o istnieniu kopii czy też prowadzeniu równoczesnej dokumentacji. Sprawa wymaga badań szczegółowych, włącznie z autopsją tych rękopisów. Sąd duchowny Ormian składał się z 6 członków — 2 duchownych i 4 przedstawicieli tzw. starszyny gminy. Wolno przypuszczać, że opublikowany przez Edwarda Tryjarskiego fragment zapisów nie jest integralną częścią dokumentacji, mechanicznie oddzieloną. Może stanowić oryginalny zapis, sporządzony przez duchownego zasiadającego w Sądzie, do dyspozycji urzędujących biskupów. Takie można odnieść wrażenie po zapoznaniu się z treścią.

Specyficzna tematyka, wiążąca się z dziejami Ormian na Rusi, w Ordzie i państwie polsko-litewskim, nie jest szerzej znana. Posiada jednakże obszerną literaturę naukową, regionalistyczną i stworzoną przez miłośników kresowej problematyki. Można podać dziesiątki nazwisk historyków polskich podejmujących ten wątek, najczęściej w formie artykułów i przyczynków. Duża część Tatarów osiadłych w Wielkim Księstwie Litewskim w XIV–XV w., a także Karaimi z Krymu, posługiwali się językiem kipczackim lub jego odmianami². Zainteresowani swoją historią i kulturą Ormianie polscy i poza-polscy niejednokrotnie sięgali po materiał z dziejów gmin ormiańskich, rozwijających się na ziemiach średniowiecznej Rusi, Krymie, Podolu, ziemiach koronnych województw Królestwa Polskiego na Ukrainie i Polski właściwej, na Lubelszczyźnie i w Małopolsce. W Warszawie na dworze króla Zygmunta III Wazy poświadczony jest pobyt Stefana Muratowicza przed 1602 r. Kupiec ten utrzymywał stosunki handlowe z daleką Persją, dlatego otrzymał od króla pewne zlecenia dyplomatyczne. Polscy wybitni historycy prawa — Władysław Abraham, Oswald Balzer i Stanisław Kutrzeba — poświęcili gruntowne studia tzw. *Statutowi ormiańskiemu* króla Zygmunta I Starego z 1519 r.³ Do badaczy ormiańskich i ukraińskich, z którymi współpracował lub z ich ustaleń korzystał E. Tryjarski, należą: Jarosław R. Daszkewycz (Âroslav R. Daškevič), Dżulietta O. Galustian (Dżul'etta O. Galustân), Ołeksandr M. Harkawec (Oleksandr M. Garkavec'), Władysław Grabowiecki (Volodimir V. Graboveckij), Nadia K. Krywonos (Nadiâ K. Krivonos) i inni.

Pierwsze studium poświęcone dialektowi kipczackiemu, używanemu przez Ormian w państwie polskim, napisał E. Tryjarski pół wieku temu. Od tego czasu położył wielkie zasługi dla nauki w zakresie poznania historii i języka Ormian. Po raz pierwszy zebrał m.in. podstawowe informacje o Ormianach zamieszkujących w Warszawie⁴. Przy korzystaniu z nowej edycji źródłowej należy zwró-

¹ Por. też: E. Tryjarski, *Abrahamowicz's Manuscript. Introductory Remarks*, „Folia Orientalia” 41, 2005, s. 159–164.

² J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, Warszawa 1989.

³ Zob.: S. Kutrzeba, *Dastanagirk Melchitara Gosza i Statut ormiański z roku 1519*, KH 23, 1908, s. 658–679; O. Balzer, *Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I z roku 1519*, Lwów 1910.

⁴ E. Tryjarski, *Ze studiów nad rękopisami i dialektem kipczackim Ormian polskich*, „Rocznik Orientalistyczny” 23, 1960, 2, s. 2–55; idem, *Ormianie w Warszawie. Materiały do dziejów*, Warszawa 2001 (rec.: J. Tyszkiewicz, PH 93, 2002, 1, s. 254–255); „Rocznik Orientalistyczny” 49, 1994, 2: *Księga dla uczczenia siedemdziesięciolecia Prof. Edwarda Tryjarskiego*.

cić uwagę czytelnika na prace: Daszkewycza (1969), Harkaweca (2002) i Krzysztofa Stopki (2008)⁵.

Ze względu na mały nakład warto podać garść rzeczowych informacji o tej wyjątkowej edycji źródłowej. Składa się ona ze: „Wstępu”, s. 7–30, tekstu w języku ormiańsko-kipczackim, s. 33–142, przekładu na język polski, s. 145–226, indeksów, s. 227–356, oraz faksymile rękopisu Abrahamowicza, s. 357–451. „Wstęp” zbudowany został z 16 podrozdziałów: 1. „Informacje ogólne”, 2. „Opis zewnętrzny (tekstu)”, 3. „Autor zapisów”, 4. „Autentyczność i pochodzenie”, 5. „Stan opracowania”, 6. „Sąd duchowny Ormian miasta Lwowa”, 7. „Ramy czasowe”, 8. „Znaczenie protokołów na tle innych źródeł”, 9. „Materiały dotyczące arcybiskupa M. Torosowicza”, 10. „Pierwsza faza konfliktów o Unię i przeciw niej”, 11. „Inne materie prawne”, 12. „Protokoły jako źródło do poznania charakteru i działalności życia mieszkańców”, 13. „Materiały do mikrotopografii Lwowa i codziennego życia mieszkańców”, 14. „O języku rękopisu — pisownia i ortografia, sposób notowania, fonologia, morfologia, składnia, leksyka”, 15. „Wyciągi i zapisy”, 16. „Przebieg prac i podziękowania”.

Do kompetencji Sądu duchownego złożonego z osób duchownych i przedstawicieli patrycjatu gminy należały: 1) kontrola nad wyświęcaniem kapłanów, obsadzaniem parafii ormiańskich, pracą duchowieństwa, szkołą prowadzoną przy katedrze ormiańskiej, 2) ocena prawidłowości i rejestracja umów przedślubnych, 3) sprawy rozwodowe, 4) sprawy testamentowe i związane z nimi konflikty, 5) opieka nad nieletnimi sierotami, 6) dawanie zgody na wstąpienie kobiety do klasztoru, 7) organizowanie docelowej jałmużny dla wsparcia konkretnych osób, 8) gromadzenie funduszy na utrzymanie i dary dla wizytujących gminę katolikosów (zwierzchników Kościoła ormiańskiego) i ich świty (do kilkunastu osób), 9) udzielanie poręczeń za członków gminy i pośredniczenie w realizowaniu zobowiązań finansowych pomiędzy Ormianami z różnych krajów zamieszkania (głównie sprawy kupieckie), 10) czuwanie nad zwyczajami i tradycyjną obrzędowością określoną przez *Statut ormiański* z 1519 r.

Opublikowane zapisy dają przykłady z całego zakresu kompetencji Sądu. *Statut ormiański* charakteryzował się dużym praktycyzmem, m.in. zabraniał „przebiegania się mężczyzn w szaty niewiast i odwrotnie”⁶. Zapobiegało to naruszaniu moralności seksualnej (związki heteroseksualne i monoseksualne) i handlowi ludźmi, chociaż prawo dopuszczało w XVI–XVII w. status niewoli dla niechrześcijan w tej części państwa. Ogólnie mówiąc, nowe źródło znacznie poszerza wiedzę o kulturze

⁵ Dane bibliograficzne tych publikacji i innych: K. Stopka, *Kultura religijna Ormian polskich (struktury i stosunki kościelno-publiczne)*, w: *Animarum Cultura. Studia nad kulturą religijną na ziemiach polskich w średniowieczu*, t. 1, red. H. Manikowska, W. Brojer, Warszawa 2008, s. 229–270; E. Tryjarski, *Zapisy Sądu duchownego*, s. 8–11; starsze prace w: M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, Lublin 1982, s. 313–321.

⁶ Por.: K. Stopka, op. cit., s. 242; *Statuta iuris Armenici*, w: *Corpus iuris Polonici*, sect. 1, vol. 3: (1506–1522), wyd. O. Balzer, Cracoviae 1906, nr 215, cap. 65: „De modo vestimentorum portandorum”, s. 447.

i życiu codziennym gminy ormiańskiej we Lwowie. Nowy materiał może być wykorzystany do wielostronnych badań.

Najistotniejsze informacje dotyczą funkcjonowania Sądu w związku z wyborem na arcybiskupa Mikołaja Torosowicza i konfliktami w sprawie unii z Kościołem katolickim. Źródło oświetla ważny okres, pomiędzy 28 marca 1625 r. a 7 października 1630 r., w którym rozpoczął się wieloletni spór dotyczący utrzymania niezależności Kościoła ormiańskiego i projektów zawarcia unii z Rzymem. Zapisy Sądu mają dużą wartość dla poznania kultury i języka tej grupy etnicznej. Cechy językowe, zasób słownictwa, onomastyka i lingwistyczne elementy obce, wchłonięte od otaczających społeczności innoetnicznych, stanowią cenną dokumentację⁷. Wystarczy stwierdzić, że: „Indeks wyrazów ormiańsko-kipczackich” na s. 229–331 obejmuje przeszło 3100 haseł, „Indeks imion własnych”, s. 333–350, ma haseł 477, zaś „Indeks nazw etnicznych i miejscowych”, s. 351–356, zawiera 72 hasła.

Język ormiańsko-kipczacki jest wersją kipczackiego, należącego do rodziny języków tureckich i przyjętego przez Ormian na terenie Europy Wschodniej, na Krymie i obszarze chanatów tatarskich. Ormianie rozproszeni po X w. poza swoją ojczyznę na Kaukazie, przyjęli język środowiska, w którym przebywali. Kipczacy-Kumanowie-Połowcy stanowili wieloplemienną masę ludności na stepach pogranicza Azji i Europy. Język zapisany w dokumentacji Sądu duchownego Ormian lwowskich jest wyjątkowo, czego dowiódł E. Tryjarski, przesycony elementami łacińskimi i ówczesną polszczyzną. Jest to zrozumiałe wobec konieczności posługiwania się odpowiednią terminologią prawniczą i reprezentowania interesów gminy wobec władz miejskich i innych sądów. Niektóre wtręty i terminy łacińskie są silnie przyswojone i zapisywane fonetycznie pismem ormiańskim. Jest to według wydawcy „świadectwo wieloetniczności ówczesnych elit Lwowa i przenikania się różnych treści kulturowych: [— —] Pierwsza Rzeczpospolita była nie tylko Polską, ale także wielonarodową wspólnotą” (s. 21). Liczba zapożyczeń łacińskich w sto lat wcześniejszej ormiańsko-kipczackiej wersji *Kodeksu praw Ormian polskich* z 1519 r. jest jeszcze bardzo ograniczona. Fakty te można różnie interpretować⁸. Wydawca podejmuje próbę wyjaśnienia tego zjawiska. Wiele terminów prawnych pochodzenia łacińskiego przejęto bezpośrednio z polszczyzny. Sądzimy, że wielkie nasycenie terminologią łacińską i polską może świadczyć nie tylko o wykształceniu, ale także udziale autorów manuskryptu Z. Abrahamowicza w pracach innych urzędów czy sądów staropolskich.

Edward Tryjarski pracował nad odczytaniem, tłumaczeniem, opracowaniem i wydaniem tekstu ponad 4 lata (2005–2009), koncentrując swój wysiłek na podstawowym i obszernym tekście ormiańsko-kipczackim. Krótkie teksty w języku starormiańskim przetłumaczyła Ormianka Piruza Mnacakanian. Eksperc-

⁷ Pogląd historyka o tych sprawach: A. Janeczek, *Zróżnicowanie etniczne wobec integracji państwowej i stanowej w późnośredniowiecznej Polsce*, w: *Historia społeczna późnego średniowiecza. Nowe badania*, red. S. Gawlas, Warszawa 2011, s. 359–385.

⁸ Ostatnio: J. Heyde, *Etnische Gruppenbildung in der spätmittelalterlichen Gesellschaft. Die Armeni in Lemberg und das Armenische Statut von 1519*, w: *Historia społeczna późnego średniowiecza*, s. 387–403.

kiej pomocy udzielali wydawcy profesorowie: J. Daszkewycz, Andrzej Pisowicz i K. Stopka⁹. Szczęśliwie nadal badacze polscy pamiętają o wielu narodowościach, które swobodnie mogły żyć i rozwijać swoją kulturę w państwie polsko-litewskim¹⁰. Bogaty w treści tekst, udostępniony przez wzorową edycję, czeka wykorzystania w dalszych studiach nad historią i kulturą Ormian lwowskich.

Jan Tyszkiewicz
(Warszawa)

Jacek Gzella, *Między Sowietami a Niemcami. Koncepcje polskiej polityki zagranicznej konserwatystów wileńskich zgrupowanych wokół „Słowa” (1922–1939)*, Toruń 2011, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 477

Wydawało się, że wydane jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. prace pióra Marcina Króla, Wiesława Władyki, Szymona Rudnickiego, Retta Ludwikowskiego, Jerzego Jaruzelskiego, Janusza Osicy, Michała Jaskólskiego (to tylko skromna, niekompletna lista badaczy) całkowicie wypełnią obszar badań nad rodzimym konserwatyzmem. Miało się wrażenie, że nie ma większego sensu ponownie wyważać otwartych już drzwi. Tymczasem od początku lat dziewięćdziesiątych nastąpił swoisty renesans badawczy, boom na polski (i nie tylko) konserwatyzm. Niemalże co rok na księgarskim rynku mogliśmy dostrzec coraz to nowsze, mniej lub bardziej interesujące i rzetelne monografie oraz pomniejsze opracowania dotyczące bardzo różnych problemów: od polityki wewnętrznej, materii ustrojowych, ładu społeczno-gospodarczego po politykę międzynarodową. Ich liczba jest bardzo duża, nie sposób zatem wymienić każdej pozycji z osobna. Tym bardziej że ilość nie zawsze szła w parze z jakością naukową.

W ostatnich latach pojawiło się kilka prac omawiających różne zagadnienia myśli konserwatywnej na podstawie materiałów prasowych. Z drugiej strony wiele szczegółowych kwestii, wątków analizowanych w różnych kontekstach można nadal pogłębiać, ujmować bardziej syntetycznie. Takiego zadania podjął się Jacek Gzella, historyk, znany polski prasoznawca, profesor w Zakładzie Wiedzy o Prasie Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania J. Gzelli koncentrują się głównie na dziejach prasy w XIX i XX w. oraz polskiej myśli konserwatywnej. Z tego ostatniego obszaru badawczego pochodzą jego bardzo dobre, rzetelne monografie dotyczące myśli politycznej polskich konserwatystów oraz książki poświęcone niezwykle intrygującej postaci „polskiego germanofila” – Władysława Gizberta

⁹ A. Pisowicz, *Znajomość języka i literatury ormiańskiej w Polsce w XIX i XX w.*, „Przełęcz Orientalistyczny” 1999, 3–4, s. 187–193.

¹⁰ Por. ostatnio: *Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, red. M. Kopyński, W. Tygielski, Warszawa 2010.

Studnickiego. Bez przesady można stwierdzić, że Gzella jest dzisiaj największym znawcą pisarstwa politycznego Studnickiego.

W ostatnich kilku latach Autor skoncentrował swoje zainteresowania na konserwatywnym środowisku skupionym wokół wileńskiego „Słowa”. Te zainteresowania badawcze szły w parze z publikacją szeregu pomniejszych tekstów poświęconych samemu środowisku „Słowa” oraz różnym aspektom polityki zagranicznej przedstawionym na łamach pisma „wileńskich żubrów”. W efekcie z początkiem 2011 r. ukazała się recenzowana monografia, która w dużej mierze stanowi zwieńczenie tych badań.

Nie do końca można jednak potraktować recenzowaną monografię jako opracowanie nowatorskie. Pole badawcze było już zagospodarowane od co najmniej kilku lat. W szerszym ujęciu pisali o problematyce polityki zagranicznej wileńskiego „Słowa” między innymi Janusz Faryś oraz Edward Czapiewski. Natomiast Dariusz Szpoper, J. Jaruzelski, J. Osica, Włodzimierz Mich, Zbigniew Opacki, a ostatnio również Maciej Wojtacki o polityce zagranicznej „wileńskich żubrów” wspominali (czasami jedynie dokonywali obszernych analiz) na marginesie swoich rozważań. Drobnych tekstów wprost nawiązujących do „wileńskich żubrów” jest dzisiaj również sporo. W ostatnich latach pojawiły się jeszcze dwie prace godne uwagi. Marek Figura napisał rozprawę habilitacyjną poświęconą Rosji w myśli politycznej W. Studnickiego¹, a Gaweł Strządała problematyce niemieckiej w myśli politycznej tegoż Studnickiego². Gzella, nie wiadomo dlaczego, prac tych nie przywołuje ani nie umieszcza również w bibliografii na końcu książki. Oczywiście badania Figury i Strządały, zaprezentowane przez nich konkluzje i wnioski niewiele odbiegają od ustaleń poczynionych przez Gzellę w jego wcześniejszych pracach. Niemniej należało przynajmniej zasygnalizować, że takie (obszerne!) opracowania istnieją, tym bardziej, że w bibliografii znaleźć możemy książki, które omawianej problematyki w ogóle nie dotyczą (np. Romana Tokarczyka, Mariana Mroczyki, Michała Strzeleckiego)³. Co do wykorzystanych przez Gzellę opracowań można poczynić zresztą więcej uwag. Nie przytacza na przykład ważnej pracy Kazimierza Michała Ujazdowskiego poświęconej myśli politycznej Adolfa Bocheńskiego⁴. A publicysta ten, co Autor sam przyznaje, publikował, i to wcale nierzadko, na łamach „Słowa”.

Sporo luk występuje również w literaturze dotyczącej polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, zwłaszcza relacji bilateralnych. Ogólną analizę polskiej polity-

¹ M. Figura, *Rosja w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, Poznań 2008.

² G. Strządała, „Problem niemiecki w myśli politycznej Władysława Studnickiego”, Wrocław 2006 (niepublikowana dysertacja doktorska).

³ Trudno znaleźć klucz, według którego Autor dokonał doboru literatury dotyczącej doktryny, zasad i wartości polskiego konserwatyizmu. Znajdziemy tam co prawda opracowania R. Tokarczyka, R. Skarzyńskiego, ale pominięto ważne prace Bogdana Szlachty, Krystyny Chojnickiej, Jacka Bartyzela i wiele innych. Również nie wszystkie prace, na które powołuje się w tekście J. Gzella, są zamieszczone w indeksie bibliograficznym.

⁴ K.M. Ujazdowski, *Żywotność konserwatyizmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa 2005.

ki zagranicznej w omawianym okresie Gzella dokonuje na podstawie popularnej i z natury rzeczy syntetycznej *Historii dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, pod redakcją Piotra Łossowskiego (Warszawa 1995), czy zarysu historii dyplomatycznej Henryka Batowskiego⁵. Są to oczywiście dzieła ważne, ich rangi nikt nie deprecjonuje, niemniej można było sięgnąć również po prace (zwłaszcza najnowsze) dotyczące na przykład relacji bilateralnych (np. monografia Henryka Walczaka na temat stosunków polsko-rumuńskich), sytuacji międzynarodowej przed wybuchem II wojny światowej oraz polityki zagranicznej obozu rządzącego po 1926 r. (np. prace Marka Kornata).

Bez wątpienia środowisko zachowawcze z Wilna, wraz ze swoimi czołowymi pisarzami politycznymi Stanisławem Catem-Mackiewiczem i W. Studnickim, należało do bardzo oryginalnych, a zarazem twórczych intelektualnie. Redakcja oraz grupa współpracowników „Słowa” — okrętu flagowego „wileńskich żubrów” — była dość szeroka. Zdecydowana większość publicystów poruszała również w swoich tekstach kwestie związane z polską polityką zagraniczną. Po szybkim zerwaniu „pępowiny” łączącej „żubrów” ze Stronnictwem Prawicy Narodowej środowisko usamodzielniało się, a „Słowo” z pisma regionalnego stało się jednym z najbardziej poczytnych o zasięgu ogólnopolskim. Do końca utrzymywało swój konserwatywno-państwowy (mocarstwowy) profil.

Na łamach „Słowa” do problematyki polityki zagranicznej najczęściej sięgali: S. Cat-Mackiewicz, W. Studnicki, Marian Zdziechowski i Czesław Jankowski, rzadziej: ks. Walery Meysztowicz, Stanisław Wańkowicz, Józef Mackiewicz, Kazimierz Smogorzewski, Alfons Parczewski, Franciszek Bossowski. Otwartość Cata-Mackiewicza, „sternika” pisma, spowodowała, że współpracowali z nim również konserwatyści związani z innymi środowiskami, na przykład: A. Bocheński, Ksawery Pruszyński (obaj od lat trzydziestych). Gzella świadomie, wykorzystując warsztatową podpowiedź W. Władyki, sięgnął również do korespondencji wysłanników „Słowa” oraz autorów zamieszczających swoje teksty najczęściej natury polemiczno-refleksyjnej w działach: „Notatki polemiczne” i „Wolna Trybuna”. Taka optyka, moim zdaniem słuszna, sprawia, że analiza jest pogłębiona, ukazująca wszelkie różnice zdań i opinii.

Granice otwartości Cata-Mackiewicza wyznaczał polityczny program, który ten starał się realizować. Tak więc rola publicystyki „Słowa” nie miała być jedynie typowo dziennikarska, polegająca na komentowaniu wydarzeń politycznych, ale również utylitarna, wpływająca na kształt polskiej polityki zagranicznej. Pismo miało tworzyć polityczny program, wskazywać „drogi nowe, lub szlaki inne”, jak pisał Cat (s. 20).

Podstawę źródłową monografii stanowią głównie artykuły zamieszczone w „Słowie”, w okresie ukazywania się gazety, czyli od 1922 do 1939 r. I tutaj, trzeba przyznać, Gzella dokonał kwerendy kompleksowej, skrupulatnej, w przypadku zaś kwestii litewskiej, niemieckiej i rosyjskiej niemalże drobiazgowej. Pozostałe

⁵ H. Batowski, *Między dwoma wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 2001.

źródła potraktowane zostały jako pomocnicze. Szkoda jedynie, że Autor nie wykorzystał prawie żadnych broszur politycznych. Jeśli przywołuje się artykuły Bocheńskiego czy Zdziechowskiego, to nie sposób pominąć broszur politycznych bądź też tekstów pisanych przez tych publicystów w innych czasopismach. Na nic zdają się również poszukiwania odwołań do napisanych już po II wojnie książek Cata-Mackiewicza, w których wielokrotnie powracał (z perspektywy czasu i w nowych realiach) do wydarzeń okresu międzywojennego⁶.

Podstawowym celem omawianej książki jest, pierwsze w polskich badaniach, syntetyczne i kompleksowe przedstawienie koncepcji polityki zagranicznej konserwatystów wileńskich skupionych wokół „Słowa”. Nie sposób jednak nie zauważyć, że Autor próbuje również odpowiedzieć na pytania, jaka powinna być polska polityka, zważywszy na nasz dziejowy fatalizm — geopolityczne usytuowanie między Niemcami a Rosją. Nie jest to pytanie ani oryginalne, ani nowe. Szukanie alternatywnej wizji polityki polskiej zdolnej przewyciężyć geopolityczne położenie Polski towarzyszyło twórcom polskiej myśli politycznej od dawna. Niemniej w II Rzeczypospolitej, w warunkach odradzającego się państwa i budowy nowoczesnego narodu, stawało się nader aktualne. Nie towarzyszyło rzecz jasna tylko konserwatystom wileńskim. Musieli się z nim mierzyć zarówno „stańcyzy”, poznaniacy z „Dziennika Poznańskiego”, jak i mocarstwowcy z „Buntu Młodych” i „Polityki”. Wszyscy na swój sposób, czyli uwzględniając regionalną specyfikę, wyczulenie na Rosję bądź Niemcy, odmienną kulturę polityczną, inne przyzwyczajenia i mentalność pozaborową. Z tego Gzella dokładnie zdaje sobie sprawę, i te rozróżnienia w jego sposobie ukazywania zjawisk politycznych dokładnie widać.

Ta świadomość dylematu, przed jakim stanęli pisarze polityczni na kresach, wpłynęła na wybór chronologiczno-problemowego układu treści pracy. Przyjęta przez Autora struktura nie budzi wątpliwości, a powtarzających się wątków w różnych fragmentach monografii w żaden sposób nie dało się uniknąć. Takie ujęcie w moim przekonaniu sprawia, że narracja jest płynna, a poruszana problematyka nie jest wyjęta z szerszego „geopolitycznego” czy też międzynarodowego tła.

Książka Gzelli składa się z dwóch pozornie tylko odrębnych części. W pierwszej z nich, wewnątrznie rozbudowanej, Autor analizuje stosunek „żubrów wileńskich” do ZSRR. Większość przedstawionych koncepcji, choć bardzo różnorodnych, czasami nawet niespójnych, łączył wspólny program polegający na budowie bloku państw (dobrowolnych porozumień) w obrębie Morza Bałtyckiego, na południu zaś opierającego się o Rumunię i Węgry (rzadko przywołuje się tutaj Turcję czy Bułgarię). W sprawie polityki wschodniej publicyści wileńskiego „Słowa” sięgali do różnych tradycji politycznych. Zdecydowanie największą popularnością cieszyła się idea restytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy też nieco zmodyfikowana formuła federacyjna (lansowana przez obóz belweder-

⁶ Zastanawia, dlaczego w indeksie bibliograficznym nie znajdujemy osobnego działu: „broszury polityczne” lub „pisma publicystyczne”?

ski). Wspólnym mianownikiem, a zarazem motywem najczęściej pojawiającym się w tym „wschodnim programie”, był postulat odtworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego, co musiałoby się wiązać z likwidacją Republiki Litewskiej. Jednak stworzenie państwa polsko-litewskiego w sojuszu (polityczno-militarnym) z pozostałymi państwami bałtyckimi, względnie również z Ukrainą, miało gwarantować Rzeczypospolitej bezpieczeństwo „na wschodzie”. Lektura tej części pracy może wywołać u czytelnika pewien niedosyt. Wydaje się, że Gzella marginalnie potraktował zarówno tzw. problem ukraiński, jak i białoruski. O relacjach Polski z Czechosłowacją pisze rzadko, zazwyczaj przy okazji rozważań o charakterze geopolitycznym. Całkowicie epizodycznie potraktowane zostały również wydarzenia na Dalekim Wschodzie (państwa Azji Wschodniej) i ich wpływ na politykę radziecką. Taka analiza być może okazałaby się przydatna, zważywszy, że rozważania dotyczą szeroko rozumianej geopolityki.

Druga część monografii (analogicznie jak pierwsza składająca się z trzech rozdziałów) poświęcona została tzw. polityce zachodniej, przy czym wyeksponowano, co naturalne i nie powinno budzić zastrzeżeń, kwestie bezpieczeństwa Polski, a to z kolei musiało prowadzić do uwypuklenia relacji w trójkącie: Polska–Niemcy–Francja. Za współpracą tych państw publicyści „Słowa” opowiadali się niemal do wybuchu II wojny światowej. Nie wierząc w zbiorowe układy bezpieczeństwa międzynarodowego, konserwatyści wileńscy prowadzili politykę realistyczną, choć z dzisiejszej perspektywy mogłaby wydawać się ona anachroniczna. Ich koncepcje podlegały ewolucji, zależały i zmieniały się od okoliczności i fluktuacji na arenie międzynarodowej. Układ w Locarno, następnie objęcie władzy w Polsce w drodze przewrotu przez Józefa Piłsudskiego, zmieniło sytuację, a także przeorientowało polską politykę zagraniczną. Gzella podkreśla ten fakt kilkakrotnie, zwracając jednocześnie uwagę, iż bezpieczeństwo Polski było w tym okresie warunkowane kilkoma przesłankami zmiennymi w czasie. Po pierwsze, i to stanowiło zasadniczy punkt programu „Słowa”, Polska musiała stworzyć takie instrumenty polityki zagranicznej, aby zapobiec porozumieniu niemiecko-radzieckiemu z jednej strony, z drugiej zaś francusko-radzieckiemu bądź radziecko-brytyjskiemu. Motorem polskich działań dyplomatycznych w opinii publicystów „Słowa” winno być zahamowanie imperialistycznych zapędów wschodniego sąsiada. Nie podzielano opinii, że polsko-radziecki pakt o nieagresji z 1932 r. będzie trwały. Bezpieczeństwo państwa można było zapewnić albo poprzez zacieśnienie związków polsko-niemieckich, albo zdezawuowanie wschodniego kursu Paryża i budowę bloku na linii: Warszawa–Paryż–Berlin. Zdawano sobie jednak sprawę, że ogniwnem niepewnym tego związku są nie tylko Niemcy, z którymi należy budować relacje niejako od nowa, ale i sojusznicza Francja. I właśnie stosunek do naszego — wydawałoby się — naturalnego sojusznika zmieniał się w czasie. W stosunku do Niemiec publicyści „Słowa” (także po dojściu Hitlera do władzy) skłonni byli iść na duże ustępstwa: od zmiany statusu Wolnego Miasta Gdańska począwszy, zgody na połączenie Austrii z III Rzeszą, na akceptacji niemieckiej ekspansji w Czechosłowacji skończywszy. Stopień i granice ustępstw, na co zwraca uwagę Gzella, były zmienne. Autor monografii doskonale wyczuwa moment, w którym te propozycje polityki zagranicznej

(zarówno wschodniej, jak i zachodniej) zostają przez redakcję „Słowa” „zawieszona na kołku”. Po dokonanych przez Niemcy Anschlussie Austrii dyplomacja Józefa Becka próbuje znaleźć sojuszników w Londynie i „odbudować” sojusz z Francją. Konserwatyści wileńscy zwracają się w kierunku Budapesztu i Kowna. Obie koncepcje w ostatecznym rozrachunku zawiodły.

Generalna konkluzja po przeczytaniu książki *Między Sowietami a Niemcami* może być tylko jedna. Udało się Autorowi napisać dzieło w sposób całościowy omawiające koncepcje polityki zagranicznej obecne na łamach wileńskiego „Słowa” (1922–1939). Zaslugą Gzelli jest to, że dokonuje bardzo skrupulatnej analizy, wylicza kolejne fakty i omawia je w sposób wyważony, na chłodno, bez emocji. Zachowując proporcje, stara się zwrócić uwagę również na wydarzenia wydawałoby się mało istotne, które w książce uzupełniają narrację, powodując, że kontekst omawianych wydarzeń nie zostaje zagubiony. Gzella interpretuje fakty, ale nie narzuca swoich ocen. Nie sympatyzuje ze swoimi „bohaterami”, choć próbuje w sposób bardzo wyważony „bronić” programu polityki zagranicznej „wileńskich żubrów” (s. 455). Chociaż monografia ma charakter pracy *stricto* naukowej, to czyta się ją dobrze. Nie znajdziemy w niej żadnych uchybień merytorycznych, nazbyt wielu błędów językowych i potknięć stylistycznych⁷.

Oczywiście po jej uważnym przeczytaniu rodzą się również pewne pytania. Czy konserwatyści wileńscy zdołali wypracować własną środowiskową, spójną i miarodajną wizję polityki zagranicznej? Gzella, choć nie wprost, to jednak słusznie odpowiada, że nie. Istniały oczywiście pewne punkty dla nich wspólne, najważniejszymi była obawa przed odrodzeniem imperializmu rosyjskiego oraz próba przełamania naszego fatalizmu dziejowego wynikającego z położenia między Niemcami a Rosją. Niemniej dynamika stosunków międzynarodowych powodowała, że zmieniały się również zasadnicze poglądy publicystów „Słowa”. Nie możemy również zapomnieć, że i między nimi istniały także zauważalne różnice, co Jacek Gzella niejednemu raz podkreśla, a owe różnice skrupulatnie omawia. Szkoda, że nie udało się Autorowi zestawzić poglądów „wileńskich żubrów” z reprezentantami innych środowisk konserwatywnych w kraju. Owszem, w dużej mierze zrobił to już jakiś czas temu E. Czapiewski, ale takie spojrzenie, świeże w kontekście podejmowanej na łamach „Słowa” problematyki, uczyniłoby książkę jeszcze bardziej wartościową. Taką interesującą próbę porównania, stawiania odważnych pytań Autor podejmuje niestety dopiero przy końcu książki, nie rozwijając podejmowanych wątków. W żaden sposób nie może to jednak zaważyć na dobrej ocenie tej rzetelnie i obiektywnie napisanej monografii.

Tomasz Sikorski
(Szczecin)

⁷ Jedną z „wpadek”, zapewne niezamierzonych, jest przypisanie autorstwa monografii *W kręgu państwa i władzy. Koncepcje ustroju politycznego polskich konserwatystów (1926–1939)*, Toruń 2007, bliżej nieznanemu Tadeuszowi Sikorze. Tymczasem autorem jest piszący te słowa (Tomasz Sikorski). Również podany przez J. Gzellę tytuł książki jest niepełny.